

NUMER 3 | 2023



TAK BYĆ WYŁĄCZNYM,
TAKIŚMIŚ WYEGÓW, ADYTYWNA TO
SPÓJNIEŚĆ Z DOLNĄ, LUB Z BŁYSKĄ.

A EGZEMPLARZ JEST BEZPŁATNY.



ZAPARKUJ W GARNIZONIE!

Sprawdź, gdzie i na jakich zasadach możesz komfortowo zaparkować swoje auto za każdym razem, gdy przyjeżdżasz do Garnizonu.

OPŁATY JEDNORAZOWE

PARKINGI PODZIEMNE -1

7 DNI W TYGODNIU, 24H/DOBĘ

pierwsza

1h = 0 zł
z biletem

każde kolejne

30 min = 1 zł

- A – Norwida 2-4, Słonimskiego 1-9*
Wjazd: P11, P12
- B – Białoszewskiego 8
Wjazd: P9
- C – Hemara 5*
Wjazd: P7
- D – Chrzanowskiego 11, Szymanowskiego 20
Wjazd: P1, P6
- E – Norwida 1*
Wjazd: P8
- F – Stachury 2
Wjazd: P3

PARKINGI NAZIEMNE

7 DNI W TYGODNIU, 8.00-20.00

pierwsze

30 min = 1 zł

drugie

30 min = 1 zł

każde kolejne

30 min = 2 zł

- Grunwaldzka 184 **
(dziedziniec - zabytki)
- Grunwaldzka 190 **
(przed Centrum Nieruchomości Hossa)
- Białoszewskiego***
(przy Klubie Badmintona)
- Linarium***
(Garnizon Kultury)
- Pozostałe parkometry***

postój
do 30 min
z biletem
= 0 zł

abonament
100 zł/m-c
zakup
w parkometrze

* - strefa "Garnizon hale podziemne - 1" w aplikacjach mobilnych
** - strefa "Garnizon Zabytki" w aplikacjach mobilnych
*** - strefa "Garnizon" w aplikacjach mobilnych

ABONAMENTY

1 m-c 6 m-cy 1 rok

230 zł
brutto

1200 zł
brutto

2214 zł
brutto

Jak wykupić abonament

1.



WEJDŹ NA
GARNIZON.PL/PARKOWANIE

2.



WYBIERZ INTERESUJĄCĄ
CIĘ OPCJĘ

3.



ZAPŁAĆ ONLINE

4.



ODBIERZ KARTĘ PARKINGOWĄ
W HOSSA.BIZ, UL. NORWIDA 1

Jak opłacić jednorazowy postój:



W PARKOMETRZE



skycash

PRZEZ APLIKACJĘ
NA SMARTFONIE

Lokalizację parkingów i parkometrów znajdziesz na mapie > str. 43

SPIS TREŚCI

GWIAZDY W GARNIZONIE	4
Arkadiusz Jakubik (Dr Miso): Gramy każdy koncert, jakby to był nasz ostatni koncert w życiu	
Z BLISKA	10
Madame de Minou: Pokochać burleskę	
POZNAJMY SIĘ	14
Mood Concept Store: Jakość przede wszystkim	
ŚLADAMI HISTORII	18
Historia Leona Walleranda piórem Włodzimierza Machnikowskiego	
POSTACI	22
Pan Makaronik	
DZIEJE SIĘ	26
Lato na trawie	
OBLICZA WRZESZCZA	28
Wrzeszcz kulturalny	
MIASTO DOBRZE NASTROJONE	32
Wywiad z Filipem Springerem	
DLA CIAŁA I DUCHA	37
Sportowe lato bez złamań, skręceń i naciągnięć	
CO NOWEGO W GARNIZONIE?	40
Przegląd nowych lokali usługowych w Garnizonie	
Spis lokali usługowych Garnizonu z mapką	42

WSTĘP

GOŚCIE, GOŚCIE!

Wspaniale jest gościć w Garnizonie i „Garnizonie” takich ludzi, jak Arkadiusz Jakubik, Filip Springer czy gwiazda numer 1 polskiej burleski Madame de Minou. Do powiedzenia mają sporo ciekawego, więc robota dla redaktora przyjemniejsza i bardziej satysfakcjonująca. Mamy nadzieję, że końcowy efekt dla Szanownego Czytelnika będzie podobny!

W jedenastym już numerze naszego magazynu odwiedzamy też mistrza makaroników Monsieur Armanda oraz pełne pasji założycielki butiku Mood Concept Store. Nie zabraknie kilku słów o kulturze, a ściślej – o wrzeszczańskich placówkach kultury. Poznamy też historię wrzeszczanina Leona Walleranda, postaci pomnikowej, a być może nie każdemu znanej.

Cieszymy się latem, mimo że jak zawsze będą próbowały nam je zepsuć komary, kleszcze i muszki, a w tym roku zapewne dołączą do nich natrętni politycy. Jak co roku zalecamy lekturę naszego pisma na plaży, w wodzie, na górskich szczytach, szczególnie zaś – na trawie! Pamiętajcie bowiem, że najlepsze lato to Lato na Trawie.

Pozdrowienia!

Z HUMOREM

Rys. Bernard Kiedrowicz



HOSSA

Grupa Inwestycyjna Hossa S.A.
ul. Norwida 1
80-280 Gdańsk



Redaktor naczelny: PAWEŁ DURKIEWICZ | Wydawca: JUSTYNA GLAZAR
Ilustracja i projekt okładki: MAGDALENA PESZKOWSKA-BEDNARCZYK | Skład: BERNARD KIEDROWICZ
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania przystanych tekstów.
redakcja@garnizon.pl | www.garnizon.pl | Facebook.com/GarnizonWrzeszcz | instagram.com/garnizongdansk



GWIAZDY W GARNIZONIE

W JAROCINIE W 1985 ZOBACZYŁEM, JAK WYGLĄDA WOLNOŚĆ. JAK FANTASTYCZNIE MOGĄ FUNKCJONOWAĆ ZE SOBĄ LUDZIE O RÓŻNYCH ŚWIATOPOGLĄDACH, O RÓŻNYCH WRAŻLIWOŚCIACH, BAWIĆ SIĘ ZE SOBĄ, CHODZIĆ WSPÓLNIE NA KONCERTY – MÓWI ARKADIUSZ JAKUBIK, AKTOR, REŻYSER, SCENARZYSTA, A TAKŻE WOKALISTA ZESPOŁU DR MISIO, KTÓRY JUŻ 15 LIPCA WYSTĄPI W STARYM MANEŻU.

ARKADIUSZ JAKUBIK (DR MISIO):

GRAMY KAŻDY KONCERT, JAKBY TO BYŁ NASZ OSTATNI KONCERT W ŻYCIU

DARIUSZ SZRETER: Czy kiedy 15 lat temu powstawał zespół Dr Misio, liczył pan, że ta muzyczna przygoda potrwa tyle czasu, że nagracie pięć płyt i będziecie gośćmi największych krajowych imprez rockowych?

ARKADIUSZ JAKUBIK: Niech no ja sięgnę pamięcią do tego 2008 roku. Pamiętam siebie w pełni kryzysu wieku średniego. (śmiech) Pamiętam studio nagraniowe Papryka i Synowie, gdzie odbywały się najbardziej rock'n'rollowe imprezy w Warszawie. I pamiętam przede wszystkim Pawła Derentowicza, szefa tego studia, z którym – między innymi – zawsze na koniec tych imprez robiliśmy wspólny jam. Paweł grał na gitarze, ktoś na klawiszach, ktoś inny brał jakieś bongosy czy inne instrumenty perkusyjne, a ja brałem do ręki dezodorant i, jak to się mówi, „po norwesku”, czyli imitując nieistniejący język, za pomocą dziwnych onomatopei wyrzucałem z siebie różne dźwięki. I tak naprawdę to był początek Dr. Misio, bo po jednej z takich imprez podszedłem do Pawła i mówię: „Stary, super nam się wspólnie gra, jest fajna energia, czujemy się razem dobrze. Może by coś z tym zrobić? Może po prostu założyć zespół? Co z tego, że mamy po 40 lat? Nigdy nie jest za późno”. Paweł, który był już wtedy doświadczonym muzykiem, po współpracy między innymi z Edytą Bartosiewicz, zadzwonił do swojego kumpla Mario Matyska. A ten zadzwonił do swojego kumpla perkusisty... Pierwsze próby odbywały się właśnie w jego garażu w Konstancinie. Wtedy to była dla nas zabawa. A dla mnie przy okazji taki zawór bezpieczeństwa, żeby pewne rzeczy, które mam pochowane gdzieś głęboko, wyrzucić z siebie, wykrzyczeć, wręcz wyrzygać. I wtedy zdałem sobie sprawę, że Dr Misio jest dla mnie pewnego rodzaju psychoterapią, odpowiednikiem kanapy w gabinecie psychoanalityka, gdzie – nawiasem mówiąc – nigdy nie byłem. Kompletnie nie myśleliśmy o nagrywaniu płyt, o tym, że będziemy grać na największych koncertach, festiwalach, jak choćby Jarocin, na którym jestem wychowany.

Kiedy aktor zabiera się za śpiewa nie w zespole rockowym, trudno nie pomyśleć, że to tylko taka fanaberia, odskocznia od zasadniczej kariery. Nic na serio.

AJ: Drugim, chyba równie ważnym powodem założenia Dr Misio, była moja potrzeba mówienia własnym głosem. Aktor jest takim małym, czasem większym, w zależności od granej roli, ale jednak li tylko takim trybikiem w wielkiej firmowej machinie. Dostajemy scenariusz, czyli wymyśloną przez kogoś historię, napisane dialogi. Uczymy się ich na pamięć, oczywiście staramy się je jak najlepiej zinterpretować, ale jest to raczej funkcja odtwórcza. Tymczasem w Dr Misio wszystko tak naprawdę zależy ode mnie i moich czterech przyjaciół. Nie muszę czekać na telefon z propozycją zagrania kolejnej roli, tylko po prostu dzwonię do chłopaków, spotykamy się na próbie, przynoszę kolejny

tekst, ktoś przynosi pomysł na muzykę i sami jesteśmy reżyserami, sami jesteśmy producentami. Funkcjonuję więc dziś pomiędzy tymi dwoma, czasami trzema planetami aktywności twórczej. Cały czas jestem aktorem i gram w różnych produkcjach, ale Dr Misio jest równie ważną planetą. No i jeszcze od czasu do czasu lecę sobie na planetę pod tytułem pisanie scenariuszy czy reżyseria filmowa lub teatralna. Nie wyobrażam sobie, żebym miał zrezygnować z którejś z tych planet.

Kiedy zaczęła się pańska fascynacja rockiem i jacy wykonawcy mieli na pana największy wpływ?

AJ: Jestem wychowany na zespole AC/DC, ale także na Led Zeppelin i Black Sabbath. Ale tak naprawdę wszystko zaczęło, jak pojechałem pierwszy raz do Jarocina, bodajże w 1985, kiedy zobaczyłem na scenie zespół Dzieci Kapitana Klossa, zresztą z Trójmiasta.

Z Olafem Deriglasoffem.

AJ: Tak, zobaczyłem jakiegoś drągała, który wycina na basie i drze się do mikrofonu. Myślę: wow, co za energia! Wtedy nie przypuszczałem, że kiedyś będziemy się przyjaźnić z Olafem, grać razem w różnych konfiguracjach. Nagraliśmy wspólnie pięć płyt, z nim jako producentem czy współautorem. Pracujemy również nad tą najnowszą Dr Misio – „Chory na Polskę”. Tamten Jarocin, dla mnie, chłopaka z małego miasteczka, do dziś jest

takim punktem odniesienia. Zobaczyłem wtedy, jak wygląda wolność. Jak fantastycznie mogą funkcjonować ze sobą ludzie o różnych światopoglądach, o różnych wrażliwościach, bawić się ze sobą, chodzić wspólnie na koncerty. Mam na myśli tych wszystkich metalowców, punkowców, rastamanów, popersów czy hippisów. Te subkultury oczywiście klóciły się ze sobą od czasu do czasu, ale równie dobrze potrafiliśmy wszyscy usiąść przy jednym ognisku, ktoś brał gitarę... O takiej Polsce cały czas myślę. Różnijmy się kulturowo, religijnie, światopoglądowo, ale też szanujemy się wszyscy nawzajem. Szanujemy drugiego człowieka. I dla mnie to jest właśnie tamten Jarocin połowy lat 80.

Czy już wtedy nie zamarzyło się panu założenie swojej kapeli?

AJ: Oczywiście, że tak. Jak tylko zobaczyłem, co młodzi ludzie wyprawiają na scenie w Jarocinie, taka myśl zaświtała natychmiast. I od razu w swoich Strzelcach Opolskich założyłem zespół. Nie mieliśmy nazwy, graliśmy covery AC/DC. Nie zagraliśmy co prawda żadnego koncertu, ale udało nam się na jedną z prób w domu kultury zaprosić dwie koleżanki. Byliśmy mega szczęśliwi, bo ten jazgot, ta totalna kakofonia, którą wtedy uważaliśmy za muzykę, bardzo im się podobał. A tak naprawdę, to przecież po to się to robiło: żeby zaimponować dziewczynom. I do dzisiaj nic się nie zmieniło. Potem moje losy tak się ułożyły, że zdałem do szkoły teatralnej i muzykę trzeba było na jakiś czas porzucić. Chociaż pamiętam, że na ostatnim roku szkoły teatralnej, w 1992, graliśmy muzyczny dyplom pod tytułem „Śpiewanie w karawanie”, do którego muzykę napisali Wojciech Waglewski i Mateusz Pospieszalski z zespołu VooVoo. Reżyserował to Jerzy Bielunas. Wpadłem wtedy na pomysł, żeby z kumplami aktorami założyć zespół. Nazwę dla grupy – „Bez Krzywdy” – wymyślił kolega Robert Więckiewicz, za co dostał półlitrową butelkę czystego alkoholu i był przeszczeniwy. Zrobiliśmy kilka prób, na których początkowo dochodziło do awantur, ponieważ oczywiście każdy chciał być



Wkurza mnie to, co dzieje się obecnie w tym kraju i mam ogromną potrzebę zmierzenia się z Polską, z miłością do niej, bo jestem Polakiem, jestem patriotą. Pamiętam jesień 2021 roku i Strajk Kobiet, na który poszliśmy z moją żoną tuż po covidzie, jeszcze ledwo trzymający się na nogach. Wtedy przelała się u mnie czara goryczy.

wokalistą, a nikt nie chciał grać na perkusji. Kompromis osiągnęliśmy w ten sposób, że każdy dostał po jednym numerze jako wokalista. Ja akurat sobie załatwiłem dwa: Doorsów i Róż Europy: „Bo my jesteśmy rock’n’rollowcami, pijemy tanie wino, pijemy je litrami”. No i po każdym numerze zamienialiśmy się rolami, znaczy instrumentami. (śmiech) Czyli najpierw ktoś śpiewa, potem bierze gitarę basową, a kolega, który grał na gitarze, przechodzi pod mikrofon. Ten co grał na perkusji, bierze gitarę, ktoś inny siada przy pianinie... Było to dosyć zabawne. Ten koncert jest zarejestrowany na video i naprawdę warto dać wszystkie pieniądze za miny Wojtka Waglewskiego, Mateusza Pospieszalskiego i Martynty Jakubowicz, którą zaprosili na premierę, jak patrzeć, co to za pajace występują na scenie. Nie dość, że nie potrafią grać, nie potrafią za bardzo śpiewać, to jeszcze zamieniają się miejscami i każdy gra na innym instrumencie. Ja na tej cholerniej perkusji grałem „Passengera” Iggy’ego Popa, do dziś pamiętam ten bit. Więc gdzieś tam jakieś inklinacje i potrzeba energii rock’n’rolowej cały czas się we mnie tliły.

Pamięta pan pierwszy prawdziwy koncert?

AJ: Mówiłem o Olafie Deriglasoffie. Tu wypada wspomnieć innego muzyka z Trójmiasta, Tymona Tymańskiego, który w pewnym sensie jest ojcem chrzestnym Dr Misio. Poznaliśmy się na planie filmu „Wesele” Wojtka Smarzowskiego i wtedy zwierzyłem mu się, że moim niespełnionym marzeniem jest stanąć na koncercie przed

mikrofonem i zobaczyć tłum ludzi wrzeszczących, spoconych, śpiewających razem ze mną. A Tymon na to: „Stary, nie ma problemu. W przyszłym tygodniu gramy w Warszawie w klubie CDQ. Wpadnij na próbę przed koncertem, przynieś jakiś kawałek, zrobimy punkową aranżację, a ja pod koniec koncertu zaproszę cię na wykon”. Przeszedłem na tę próbę, przyniosłem „Rock’n’rollowców”, zrobiliśmy wersję dużo szybszą i ostrzejszą od oryginału. I wtedy po raz pierwszy wystąpiłem na prawdziwym koncercie i zobaczyłem, co to znaczy stanąć na scenie i poczuć totalną energię. Tę ze sceny, czyli tych wszystkich wzmacniaczy, pieców, perkusji. I energię, którą się dostaje od ludzi. Nie dało się tego porównać z niczym, czego próbowałem do tej pory. To jest taki zastrzyk adrenaliny, taka porcja endorfin, które się w człowieku zaczynają wydzielać, że nagle poczułem, jakbym zaczął się unosić parę centymetrów nad ziemią. To były kosmiczne emocje.

Czy w historii Dr Misio była taka sytuacja, że publiczność nie zwróciła wam tej energii? Że staliście na scenie i zadając sobie pytanie, po co to robicie, bo ludzie w ogóle nie kumają o co chodzi?

AJ: Na samym początku organizatorzy koncertów i publiczność nie do końca wiedzieli, czego się po nas spodziewać. Bywało, że zapraszano mnie jako aktora, czyli jako taką małąkę z cyrku, która – razem z innymi małpami – wystąpi na scenie i pewnie będzie się wygłupiać, robić jakiś kabaret albo performance. A my tu gramy normalnego ostrego rock’n’rolla: facet drze się do mikrofonu, gitary szaleją, sekcja napędza rytm. I zdarzało się, że publika nie wiedziała, co ma z tym zrobić. Potem, kiedy nagraliśmy płytę, kiedy zaczęliśmy grać normalne koncerty, ludzie byli już przygotowani na spotkanie z nami i więcej chyba nie było żadnej takiej sytuacji. Nie pozwalały publiczności pozostać obojętnym na to, co proponuje Dr Misio. Moja żona cały czas puka się w głowę i mówi, że bym nie dawał z siebie wszystkiego na scenie. Ale umowa jest taka, że gramy każdy koncert, jakby to był nasz ostatni koncert w życiu. A kiedy przyjdzie taki moment, że znudzony, zmęczony, będę patrzył na setlistę i odliczał, ile mi jeszcze numerów zostało do końca koncertu, to będzie znak, że trzeba sobie zrobić przerwę albo w ogóle dać sobie spokój i zwinąć interes.

Wspominał pan, że nazwę zespołu ze szkoły teatralnej wymyślił Robert Więckiewicz. A skąd wziął się Dr Misio?

AJ: Długo myśleliśmy, jak nazwać zespół podstarzałych rock’n’rollowców, którzy postanowili założyć zespół. W końcu znalazłem taką frazę u Krzyśka Vargi: „Wygładam jak ch**”, jak stary głupi ch**. Jestem brzydki i kłamliwy. Jestem Doktor Misio i Mister Ch***. Ja sobie do tego dorobiłem całą historię o facecie, a tak naprawdę o nas wszystkich. Bo każdy mężczyzna uwielbia, żeby go przytulać, żeby go głaskać, pieścić, drapać po plecach. I jesteśmy wtedy misiami. Ale, tak jak w „Upiornym

twiście” Wasowskiego i Przybory, genialnie wykonanym przez Wiesława Gołasa, wieczorami ten Doktor Misio, sympatyczny, uśmiechnięty, łagodny zamienia się w Mistra Chu**, kiedy idzie do miasta i czasami robi bardzo nefajne rzeczy, których potem się wstydzi. Ale za to nad ranem wraca do domu i znowu jest tym misiem, który czeka, żeby go ktoś przytulił. Dr Jekyll i Mr Hyde. Taka jest natura każdego mężczyzny. Dlatego dałem kolegom do wyboru: albo nazwiemy się Dr Misio, albo Mr Ch**. Część była za jedną nazwą, część za drugą, ale w końcu zapytałem ich, kto będzie chciał słuchać „Mr Chu***” i zostaliśmy przy Misiu. To wszystko, co dzieje się w warstwie lirycznej Dr Misio, to jest podróż do wnętrza człowieka. Rozpracowuję wszystkie lęki, strachy, fobie, które mam w sobie. Ale myślę, że też i nasi fani, którzy przychodzą na koncerty, słuchają piosenek, mają podobny rodzaj wrażliwości, podobny rodzaj potrzeby rozpracowywania swoich strachów.

Nie wszystkie strachy pochodzą ze środka człowieka. Ostatnio Zbigniew Hołdys w mediach społecznościowych z goryczą pisał, że większość środowiska muzyków, zachowuje się koniunkturalnie i unika zajęcia jednoznacznego stanowiska wobec głębokiego konfliktu politycznego, jaki ma miejsce w Polsce.

AJ: Myślę, że teksty publicystyczne, reagujące na aktualne wydarzenia, na to co dzieje się tu i teraz wokół nas, bardzo szybko się starzeją. Takim przykładem niech będzie „100 milionów” Kazika – mojego ulubionego tekściarza i najważniejszego poety rock’n’rolla w tym kraju. Kto dzisiaj rozumie ten kawałek? Co znaczy te 100 milionów? Chodzi o to, żeby znaleźć taką metaforę, taki język, taki przekaz, który jest uniwersalny. Jak „Konstytucje” Janerki – numer, który zawsze będzie aktualny, niezależnie od władzy. A już takim najważniejszym kawałkiem, sprzed 40 lat, o którym cały czas pamiętam i opowiadam, jest „Nie wierzę politykom” Tomka Lipińskiego. Wynalezienie takiej frazy, to jest największa sztuka. A aktualiami niech się zajmują media. Natomiast to, co robimy i o czym mówimy na głos, to jest zupełnie inna sprawa. Wkurza mnie to, co dzieje się obecnie w tym kraju i mam ogromną potrzebę zmierzenia się z Polską, z miłością do niej, bo jestem Polakiem, jestem patriotą. Pamiętam jesień 2021 roku i Strajk Kobiet, na który poszliśmy z moją żoną tuż po covidzie, jeszcze ledwo trzymający się na nogach. Wtedy przelała się u mnie czara goryczy. Powiedziałem sobie: „Basta. Była emigracja wewnętrzna, żeby już nie widzieć, nie słuchać tego, co się dzieje wokół, ale mówię: nie, koniec”. To był czas, kiedy szukałem pomysłu na to, o czym ma być następna płyta Dr Misio. Byliśmy wówczas tuż po premierze naszej poprzedniej płyty „Strach XXI wieku”, na której podobno przewidzieliśmy pandemię, jako największy strach cywilizacyjny ludzkości naszych czasów. I zastanawialiśmy się, o czym będzie kolejna płyta. I wtedy powiedziałem sobie, że będzie o Polsce. Że po prostu chciałbym zrobić z chłopakami taką conceptualną

plytę, gdzie będziemy wadzić się z tym krajem, który kochamy. Co warto podkreślić – kochamy na różne sposoby, bo Dr Misio jest jak ten Jarocin, o którym opowiadałem, Polską w pigułce, złożony z osób o różnych światopoglądach, różnych wyznaniach religijnych, czasem krańcowo inaczej patrzących na to, co się dzieje w kraju. Ale – to zawsze będą powtarzał – umiejących się dogadać, szukających tych tematów, które łączą, a nie tych rzeczy, które dzielą. Wtedy zacząłem szukać pomysłów na teksty. Na szczęście mam parę wiosen na karku i zrozumiałem, że to nie jest dobry pomysł, żeby całą płytę poświęcić Polsce. Głównie dlatego, że nie mam aż tylu ciekawych rzeczy do powiedzenia na ten temat, a nie chcę powtarzać tych wszystkich komunałów i oczywistości, którymi karmią nas media. Ostatecznie na płycie znajdą się cztery piosenki poświęcone Polsce, a poza tym będzie jak zawsze: o uciekającym czasie, samotności. Natomiast najwięcej piosenek poświęconych będzie – uwaga – miłości! (śmiech)

Czy na koncercie w Starym Maneżu, poza tym, już ujawnionym, numerem „Chory na Polskę”, usłyszymy jeszcze coś z nowej płyty?

AJ: Myślę, że zagramy przynajmniej dwa albo trzy nowe kawałki. Na pewno zagramy „Wędrowca”, który będzie naszym kolejnym singlem. Wyprodukował go Janek Benedek z T. Love. Bo inną ciekawostką

tej płyty jest to, że zaprosiliśmy do współpracy kilku różnych producentów, żeby nasze piosenki skonfrontować z ich wrażliwością. Oprócz Olafa Deriglasoffa i Kuby Galińskiego, który robił nasze dwie ostatnie płyty, są to właśnie Janek Benedek, a także Tomek Organek i Maciek Wasio z OCN. A resztę numerów zrobiliśmy już sami. Lubię się bawić w producenta muzycznego, sprawia mi to dużą frajdę.

O pieniądzach w Polsce się specjalnie nie rozmawia, ale kusi mnie, żeby zapytać czy dałby pan radę wyżyć z samego Dr Misio, bez aktorstwa?

AJ: Wyżyć z samego Dr. Misio... Hmm, byłoby ciężko. (śmiech) Ale faktycznie, ma pan rację: o pieniądzach się nie rozmawia i nie będę już dalej drażył tego tematu. Najważniejsze jest to, że Dr Misio przetrwał pandemię. A był to czas kiedy zamknięto sale koncertowe i dużo zespołów się rozpadło, bo ludzie po prostu musieli pójść do innej, normalnej pracy. A potem nie mogli z tej pracy zrezygnować, nie mając gwarancji, że zespół będzie zarabiał i koncertował. To był dramat dla całej muzycznej sceny. Znam mnóstwo muzyków, którzy nie mieli z czego żyć i sprzedawali swoje instrumenty, żeby zapewnić byt rodzinie. Nam się udało przetrwać. Gramy dalej. I tu postawmy kropkę.

W takim razie zapytam jeszcze o tę drugą nogę, czy jak pan woli – planetę Arka Jakubika – aktorstwo. Nad czym pan teraz pracuje?

AJ: Cały czas czekam na propozycje filmowe, czy też serialowe, nie-obrażające inteligencji widza. Na jakąś propozycję, która mnie zaciekawi, która będzie wyzwaniem. Jesienią ubiegłego roku skończyłem zdjęcia do serialu na podstawie ostatniej powieści Jakuba Żulczyka pod tytułem „Informacja zwrotna”. Moim zdaniem to jego najwybitniejsza powieść, za którą dostał zresztą nagrodę Onetu O!Lśnienia, w kategorii najlepsza powieść. W końcu ktoś docenił Kubę i zabrał go na ten panteon wysokiej literatury. Wcześniej wszyscy mówili: „Żulczyk? To nie jest literatura!”. Nieprawda, facet pisze świetne książki, a „Informacja zwrotna” jest powieścią wybitną. Zrealizowaliśmy serial dla Netfliksa w reżyserii Leszka Dawida. To mroczna opowieść, gdzie podróżujemy do wnętrza bohatera, byłego muzyka rockowego Marcina Kani. Ale nie będę spoilerował, bo premiera tego serialu będzie jesienią. Dla mnie to było naprawdę ogromne wyzwanie aktorskie, porównywalne z „Domem złym” Wojtka Smarzowskiego. Ten sam ładunek emocjonalny i ciężar gatunkowy roli. Od tej pory nie byłem na planie filmowym. Rzuciłem się w wir pracy nad nową płytą, gramy cały czas koncerty. Zasada jest bowiem taka, że jak kręcę jakiś film czy serial, to jednak muszę trochę przystopować z Dr. Misio. Muszę skupić się tylko i wyłącznie na świecie, w którym będę funkcjonował. Zamienić się w swojego bohatera, jeden do jednego, i po prostu trochę zapomnieć, wycofać się z muzyki. Natomiast gdy kończy się ostatni dzień zdjęciowy, to te złe emocje, to wszystko czym żyłem przez ostatnich kilka miesięcy, resetuję sobie za pomocą Dr. Misio. Dlatego mówiłem, że to jest właśnie ta moja kanapka psychoanalityczna, która sprawia, że mogę wyrzucić ze swojego „twardego dysku” plan filmowy. Tak więc od jesieni pracujemy nad płytą. Teraz Dr Misio jest absolutnie najważniejszy i jemu wszystko jest podporządkowane.



DARIUSZ SZRETER

Gdański publicysta, przez ćwierć wieku związany z „Dziennikiem Bałtyckim”, obecnie w tygodniku „Zawsze Pomorze”. Prowadził audycje muzyczne w Radiu Gdańsk i Gdynia Radio. Współautor filmu dokumentalnego „Czy mnie jeszcze pamiętasz?” o gdańskich początkach kariery Czesława Niemena.



LATO Z CZYTANKĄ

#GARNIZONNAWAKACJACH!

WYŚLIJ LUB OTAGUJ SWOJĄ FOTKĘ Z WAKACJI – OCZYWIŚCIE Z „GARNIZONEM” POD RĘKĄ!

Wszędzie dobrze, ale w Garni... domu najlepiej, wiadomo. Niemniej, w lecie ciągnie nas wszystkich na różne strony świata. Ruszamy – w poszukiwaniu przygód, wrażeń, kolorów i odmienności. Bliżej lub dalej. Podróże kształcą, a na dodatek dają niezłą frajdę i wspomnienia na długie lata.

Każdy wie, że wśród obowiązkowych przyborów podróżnika jest dobra czytanka. Oprócz ściągniętej z półki książki zabierzcie na wakacyjne wojaże nasz magazyn! Zachęcamy do robienia sobie letnich fotek z naszym magazynem i podsyłania ich na adres redakcja@garnizon.pl – jeśli wyrażacie taką chęć, chętnie zamieścimy je w naszym kolejnym numerze!

Będziemy również śledzić Wasze zdjęcia na mediach społecznościowych – oznaczajcie je hashtagem #GarnizonNaWakacjach

A zatem: udanych podróży z „Garnizonom” w plecaku!

Z BLISKA

MADAME DE MINOU:

POKOCHAĆ burleskę

Fot. Anna Rezulak



W TYM ROKU PO RAZ PIERWSZY W STARYM MANEŻU ZAGOŚCIŁA BURLESKOWA REWIA Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA. WRAŻENIA? WYRAZISTE. MADAME DE MINOU, GŁÓWNA GWIAZDA PIKANTNEGO SHOW, A ZARAZEM JEGO PRODUCENTKA, ZNALAZŁA SIĘ NA USTACH WSZYSTKICH SZCZĘŚLIWCÓW, KTÓRZY MIELI OKAZJĘ ZOBACZYĆ JĄ NA ŻYWO. PO PIERWSZYM WYSTĘPIE W MANEŻU ZAMIENIŁA PARĘ SŁÓW Z REDAKTOREM NINIEJSZEGO MAGAZYNU. POROZMAWIALIŚMY O BURLESKOLOGII, NATRĘTNYCH WUJASACH I O POLSKIEJ PRUDERII. ALE NIE TYLKO O TYM.

Burleska to: a) strip-tease, b) rodzaj tańca, c) wodewil, czy może d) kabaret...? Hmmmm... „Tak!”. Przynajmniej w mojej głowie, przed spotkaniem z Madame. A jaka jest prawidłowa odpowiedź? Żadna z powyższych. A może wszystkie są poprawne? Do tego jeszcze dojdziemy.

NAGOŚĆ? PRZECIEŻ TO DLA MĘŻA...

Rozmawiając z Madame de Minou, szybko można odnieść wrażenie, że rzeczywiście ma się do czynienia z osobą stworzoną do burleski i dobrze czującą się w tym świecie. Jest w nim zresztą niezłą szychą. Jak sama wspomina, od najmłodszych lat interesowało ją wszystko, co błyszczący, wzbudza kontrowersje i ma związek z tańcem. Gdy po raz pierwszy zobaczyła burleskę w telewizyjnym „Mam Talent”, zrozumiała, że właśnie ta pikantna forma sceniczna będzie dla niej najlepszą ścieżką na wielkie estrady.

(Nadmieśmy, że moja rozmówczyni nie wychodzi ze swojego scenicznego wcielenia pod tym względem, że nie ujawnia nikomu swojego prawdziwego imienia i nazwiska.)

- Czy rozpoczynając karierę robiłam research polskiego rynku burleski? Nie, to raczej rynek od razu wciągnął mnie. Był zresztą jeszcze wówczas dużo mniejszy niż teraz. Oczywiście, zdawałam sobie sprawę, że w naszym społeczeństwie erotyka i seksualność wciąż nie wychodzą z poziomu tabu. Wiadomo przecież, że kobieca nagość musi być zarezerwowana wyłącznie dla męża... Podczas pierwszych występów, ponad sześć lat temu, czułam, że w oczach wielu robię coś wulgarnego. W całej Polsce istniał jeden lokal w Warszawie, gdzie regularnie odbywały się pokazy burleski. Uchodziło to raczej za egzotykę. Mylono ją ze striptizem, klubami go-go. Zajęło nam sporo czasu, by wyedukować publiczność i uświadomić odrębność burleski, która wiąże się przecież

z pięknymi rewiami, wachlarzami, kostiumami, scenografią, krótko mówiąc – sztuką o naprawdę wysokiej jakości. Dziś mogę śmiało ci powiedzieć, że jako Polska nie mamy się czego wstydzić – burleska ma się u nas dobrze. Rewie – a już na pewno moja! – są na bardzo wysokim poziomie.



▲ "W burlesce nie chodzi o nagość. Tę mamy dziś wszędzie, na wyciągnięcie ręki."

WIĘC O CO TU CHODZI?

Wróćmy więc do początkowego pytania „Czym jest burleska?”. Jak zawsze pomocna jest analiza etymologii. Otóż słowo burleska wywodzi się od włoskiego burla, oznaczającego żart, zgryw, kpinę.

- Tak, powiedziałabym nawet, że w naszych pokazach bywa więcej humoru niż erotyki. Ale element „strip” oczywiście jest obecny, bo i przecież faktycznie się rozbieramy. Tańczymy również, jak najbardziej. Ale ciężko o jakąś książkową definicję. To po prostu show, które może, ale nie musi zawierać te wymienione elementy: taniec, dowcip, interakcja z publiką, rozbieranie, wyraziste kostiumy i rekwizyty. Każdy profesjonalny performer ma swój własny styl i sposoby na zrobienie wrażenia.

Jakie warunki wejściowe trzeba spełnić, by zostać artystą burleskowym?

- Szczerze? Nie ma takich. Trzeba chcieć. Sprawdzone info: na burlesce po każdym pokazie jest aplauz. Zawsze! Z tym że jest jedno „ale”. W Polsce jest chyba ponad setka performerów i performerek. Głównie – amatorskich. Nie twierdzą przez to, że złych. Ich pokazy są często niezwykle ciekawe. Jeśli jednak mówimy o profesjonalnych performerach, dla których występy są jedynym, bądź głównym źródłem utrzymania, to jest nas może pięćka. Żeby móc występować za konkretne stawki, pozwalające robić z tego poważny biznes, trzeba reprezentować odpowiedni poziom, a także inwestować: w kostiumy, make-up, rekwizyty, siebie samą. Trzeba też wiedzieć, co chce się zaprezentować. Rewie, które produkują, gromadzą artystów z odpowiednim przygotowaniem i wykształceniem – tanecznym, cyrkowym, akrobatycznym. Mamy oczarować publikę i nie ma dla nas innej opcji.

TRZEBA MIEĆ MÓWIONE

Podczas swoich rewii, Madame de Minou pełni również rolę konferansjerki, która oprócz zapowiadania kolejnych elementów programu, chętnie nawiązuje kontakt z publicznością – zawsze z humorem, czasem na granicy lekkiej prowokacji, choć zawsze w określonych granicach.

- Nie da się ukryć, że lubię sobie pogadać. Jest we mnie trochę stand-uperki. Jeszcze zanim zaczynamy oficjalnie rewię, biorę mikrofon, zaczynam przechadzkę wśród publikę i... robię selekcję. W zaproszeniu na moją rewię zawsze umieszczam informację, że kto wygląda lepiej ode mnie, będzie wyproszony z sali. Patrzę więc i trochę śmieszkując oceniam: „pani ma fajny dekolt, ale ok, zostawimy”. „Ty masz cekiny i piórka, więc uważaj, bo następnym razem wylatujesz”. Moja „powracająca” publiczność zna ten punkt programu i zawsze przychodzi fajnie, kolorowo odstawieni. Czy raczej odstawione, bo ok. 70 procent widowni to zawsze kobiety. Tak, tak. W burlesce naprawdę nie chodzi o nagość. Ją każdy z nas ma dziś na wyciągnięcie ręki, w smartfonie. Wszystko na tacy. Poza tym żeńska część widowni obserwująca

pokaz bardziej niż ciało docenia nasze przygotowanie. Wie, ile czasu i wysiłku wymaga dobry make-up, zobaczy fajny gorset, a nie tylko to, co pod nim. Może się nawet z nami utożsamiać, zwłaszcza że nie jesteśmy wcale jakimiś modelkami z Victoria's Secret, tylko normalnymi kobietami – raczej zadbanymi, ale nie wolnymi od jakichś niedoskonałości typu rozstęp czy cellulit. Więc ogląda to, łapie inspirację, a nazajutrz puszcza w domu „You can leave your hat on” i robi to samo dla swojego faceta.

Z PEWNĄ TAKĄ NIEŚMIAŁOŚCIĄ

Po kilku latach występów Minou doskonale orientuje się, z którymi gośćmi może pokusić się o odrobinę śmielszą zabawę, np. na wzięcie w wachlarze lub pozwolenie na zdjęcie rękawiczki.

- Zawsze na początek rewii dopytuję się gości, kto jest pierwszy raz, a kto już „na nas” był. Skrętnie to liczę i zwykle jest fifty-fifty. Są osoby, które przychodzą za każdym, absolutnie każdym razem, gdy przyjeżdżamy do ich miasta. I z tego, co wiem, wykupują bilety przy samej scenie krótko po otwarciu sprzedaży. Są najbardziej wyluzowani i najgłośniejsi. Bawią się zawsze dobrze i najlepiej wchodzi się z nimi w różne interakcje. Ale widać też, kto jest pierwszy raz i niekoniecznie miał świadomość, na co się pisze. Miewam niezły ubaw z par, w których w czasie pokazów wyraźnie dochodzi do napięcia. „Na co się tak patrzysz? Może ta pani ci się jeszcze podoba?”. Zdarzają się ciosy torebkami po głowach. To nie jest raczej odbiorca burleski.

UWAGA, WUJAS!

Skoro mowa o kontakcie z widzami... Bycie profesjonalną performerką burleski to również pokazy prywatne, które często wiążą się z zupełnie innymi realiami niż występ podczas biletowanej rewii.

- Czasem jest tak, że wychodzę, robię swoje i szybko znikam, ponieważ widzę, że z tą publiką nie będzie można zdziałać niczego ekstra. Mam na myśli ludzi, którzy odnajdują się na takim pokazie

przypadkowo. Nawiasem mówiąc, zdarzało mi się występować przed politykami, i to najróżniejszych opcji. Ale z drugiej strony są też goście, którzy czują się aż za swobodnie, wierzą, że wolno im wszystko i przeszkadzają. Często znajduje się tzw. wujas, który nagle czuje się gwiazdą większą ode mnie. I co wtedy? I z takimi też trzeba umieć sobie poradzić. Z klasą. Gdy

ktos z widowni go zgarnie, to nie ma problemu. Ale bywa tak, że ów człowiek okazuje się prezesem i nikt nie odważy się go postawić do pionu. Daję więc to, po co przyszedł. Chce być na świeczniku, więc wskazuję go, mówię „proszę państwa, oto nasza gwiazda wieczoru”, dostaje aplauz i zwykle – na szczęście – wraca na widownię. O ile nie przychodzi mu do głowy się rozbierać...



◀ Ważnym elementem burleski są rekwizyty – te większe i mniejsze.

SZKŁO XXXL

Ikonicznym i kulminacyjnym numerem na Rewiach Burleski produkcji Minou jest na ogół jej występ w kieliszku. Nasza bohaterka, po – nazwijmy to – grze wstępnej, wskakuje w negliżu do gigantycznego naczynia, wypełnionego... No właśnie, czym?

- Czyściutkim Dom Pérignon, oczywiście. Kielich został wykonany na zamówienie w zakładzie kowalstwa artystycznego, specjalnie pod moje preferencje. Nie są to tanie rzeczy, ale w przypadku tego numeru nie można iść na kompromisy. To gwóźdź programu, musi być więc pięknie i spektakularnie. Robimy też tzw. „champagne shower” – polega to na tym, że biorę do ręki butelkę, odkorkowuję i polewam, raz siebie, raz widownię.

ZASADA 17 RAZY

Jak już wspomniała Minou, w każdym mieście burleskowe pokazy gromadzą

pewną pulę oddanych fanów, którzy nie omijają okazji do zabawy. W tej grupie jest jednak jeden szczególny przypadek, który sprawił, że artystka – rodem z Warszawy – zadomowiła się w Gdańsku.

- W pewnym momencie zauważyłam, że odwiedzając Trójmiasto, zawsze widzę w pierwszym rzędzie wąsatogo faceta. Notabene za każdym razem miał obok siebie inną kobietę. I tak... siedemnaście razy z rzędu. Już po kilku pierwszych spotkaniach swobodnie ze sobą żartowaliśmy, a od pewnego momentu pozwalałam mu wchodzić na scenę i mnie zapowiadać. W biznesie nazywa się to delegowanie obowiązków. Co z tego, że deleguję je klientowi? W końcu narodziła się zasada moich rewii: widz, który pojawia się siedemnaście razy, musi liczyć się z tym, że wprowadzam się do niego na stałe. Dziś jesteśmy już z wąsatym panem zaręczeni.

DO ZOBACZENIA WE WRZEŚNIU!

Kto chce dążyć do swojej „siedemnastki”, może zacząć już we wrześniu, kiedy to Madame de Minou znów zagości w Starym Maneżu. Czy można już stwierdzić, że gwiazda pokochała naszą scenę? Można, jak najbardziej.

- Moim marzeniem jest od zawsze polskie Moulin Rouge. Ładny, duży lokal z porządną sceną koncertową, nagłośnieniem, backstagem, barem, restauracją. Spośród polskich obiektów, na których występowałam, Maneż oferuje najlepsze warunki. Mówię to szczerze! Cieszę się, że znów się tu spotkamy.

MADAME DE MINOU POWRÓCI DO STAREGO MANEŻU WE WRZEŚNIU

NORTH x mood

POZNAJMY SIĘ

▲ fot. materiały prasowe Mood Concept Store.

MOOD CONCEPT STORE: JAKOŚĆ PRZEDE WSZYSTKIM

JEST W GARNIZONIE SHOWROOM, KTÓRY SAM W SOBIE MÓGŁBY BYĆ IKONĄ STYLU. NOWOCZESNEGO, SKANDYNAWSKIEGO, KOJARZĄCEGO SIĘ Z RODZINĄ HARMONIĄ I DOBRYM SMAKIEM. TO MOOD CONCEPT STORE – MIEJSCE WYMYŚLONE I STWORZONE OD PODSTAW PRZEZ DWIE PRZYJACIÓŁKI. OD TEGO ROKU W LOKALU PRZY UL. NORWIDA 6.



▲ Produkty z oferty Mood łączą w sobie jakość, praktyczność i estetykę – fot. Alka Murat.

Zacznijmy od kilku słów wyjaśnienia: czym jest w zasadzie „concept store”? Mówiąc najprościej, jest to sklep obejmujący asortyment różnych kategorii, mający jednak jakiś wspólny mianownik, np. zbalansowany lifestyle.

W przypadku garnizonowego Mood Concept Store mamy do czynienia wyłącznie z towarami cechującymi się a) bezkompromisową jakością, b) trwałością i wytrzymałością, c) etyczną produkcją, d) niekrzykliwą estetyką. Dbają o to Olga i Magda, założycielki sklepu. Poznały się dziesięć lat temu po sąsiedzku – jedna pomogła drugiej, awaryjnie biorąc pod opiekę kota. Po złapaniu wspólnego języka szybko postanowiły opuścić swoje korporacyjne miejsca pracy na rzecz własnego, autorskiego biznesu, w którym mogłyby realizować swoje pasje.

DLA KAŻDEGO COŚ PIĘKNEGO

Przestronny showroom mieści się przy ul. Norwida 6, w nowej części Garnizonu. Wcześniej Magda i Olga zajmowały przez ponad rok mniejszy lokal przy ul. Leśmiana, jednak był to tylko stan przejściowy.

- Już kilka lat wcześniej mieliśmy w biurze Hossy upatrzony dokładnie ten, obecny lokal. Sąsiedztwo dużego placu, znacząca powierzchnia, duże przeszklenia, uspokojony ruch samochodowy... Stwierdziliśmy, że będzie idealnie pasował nam do koncepcji. Tyle że musieliśmy poczekać na oddanie budynku do użytku. Gdy tylko to się stało, rozpoczęliśmy prace i w krótkim czasie byliśmy gotowe – wspomina Magda. – Niemal każdy detal był już dawno zaplanowany, więc wszystko poszło błyskawicznie i otworzyliśmy się jako pierwszy lokal w nowym kwartale. Dodam, że nigdy nie rozważaliśmy nawet żadnej innej lokalizacji niż Garnizon. Ten wybór broni się sam.

Odwiedzając Mood Concept, możemy przede wszystkim nabyć wspaniały prezent dla każdego członka rodziny, choć w asortymencie dominują artykuły dla dzieci i rodziców. Znajdziemy tu zabawki, ubranka dla dzieci i odzież dla kobiet, książki, albumy, akcesoria, kosmetyki, elementy designu, czy różnorodne ozdoby do mieszkania. Można również zlecić całociowy projekt salonu czy pokoju dziecięcego – Magda jest wszak z wykształcenia architektką, a zarazem pasjonatką pięknych wnętrz.

- Wszystko zaczęło się u nas od produktów dla dzieci, ponieważ dlatego, że same byłyśmy młodymi mamami i mieliśmy dobre rozeznanie wśród marek – wspomina Magda. – Od początku wiedziałyśmy jednak, że chcemy rozwinąć się w segmentach takich jak kobieta, lifestyle czy wnętrza. Nowy lokal i większa powierzchnia daje nam ku temu możliwości – o ile wcześniej nasz sklep przy Leśmiana postrzegany był głównie jako sklep typu „mama i dziecko”, tak teraz widać już wyraźnie, że mocno poszerzamy horyzonty. Znaleźć można u nas praktycznie wszystko, co może sprawić, że czujemy się w domu lepiej.



▲ Każdy produkt, który trafił na półki showroomu przy ul. Norwida, przeszedł surową selekcję – Fot. Alka Murat.

- Mocno inspirujemy się tym, co widziliśmy za granicą, choćby w Kopenhadze czy Berlinie, gdzie podobnych concept store'ów jest dużo – podkreśla Olga. – Minimalistyczny, surowy wystrój lokalu współgra z tym, co chcemy tu prezentować. Bardzo chcieliśmy przy tym odejść od formatu standardowego butik w kierunku przestrzeni, w której każdy – zarówno dorośli, jak i dzieci – poczuje się dobrze i miło spędzi czas, czy to na zakupach, czy to na rozmowie lub poszukiwaniu inspiracji na ładny podarunek.

RESEARCH TO PODSTAWA

Jedną z cech wyróżniających Mood Concept Store jest fakt, że wszystkie dostępne tu produkty zostały starannie wyselekcjonowane – osobiście przez właścicielki konceptu. O każdym z nich Olga i Magda mogą opowiadać długo i ze szczegółami.

- Nie ma u nas niczego, czego nie chcielibyśmy same mieć w domu. Spędzamy bardzo dużo czasu na sprawdzaniu nowych marek i produktów, zarówno

w internecie, jak i na targach czy nawet u źródła, czyli w manufakturach. Liczy się dla nas wszystko, włącznie z historią i filozofią danego producenta. Oprócz tego, odwiedzając wspomniane Berlin czy Kopenhagę, często trafiamy w sklepach na dobre marki, których jeszcze u nas nie było, i wprowadzamy je na nasz rynek – tłumaczy Olga. – Showroom jest zresztą w fazie nieustannego rozwoju. Dużo rzeczy do nas zjeżdża, a wciąż rozmawiamy z kolejnymi markami.

Panie kładą duży nacisk na etyczną stronę promowanych marek. Nie ma w Mood miejsca na produkty z taniego plastiku, wytwarzane w drodze wycisku czy poprzez nadmierną eksploatację środowiska naturalnego. Nie kupimy więc tu nigdy futer czy kosmetyków testowanych na zwierzętach.

- Naszą zasadą jest również to, że nie kierujemy się bieżącymi trendami czy modami. Chodzi o odpowiedzialne zakupy, czyli ponadczasowe produkty, które poprzez swoją jakość i design mogą służyć długie

lata, a nie jeden sezon – podkreśla Olga. – Nie stosujemy żadnego kryterium geograficznego – można znaleźć u nas rzeczy ze Skandynawii, Europy Zachodniej, ale też choćby z USA czy polskich manufaktur. Nawet ze Szwajcarii, choć w tym wypadku logistyka bywa trudna.

Od zeszłego roku Olga i Magda same mogą pochwalić się własną marką. Jej nazwa to North by Mood, a obejmuje swetry i dodatki z naturalnej włóczki, robione ręcznie w pracowni w Borach Tucholskich.

- Jesteśmy z tego faktu bardzo dumne. W naszej pracowni powstają piękne rzeczy, a w dodatku możemy przy tym dać pracę bardzo zdolnym osobom z różnych pokoleń, od dwudziestokilkuletnich do 60+ – mówią zgodnie. – Nazwa to North, ponieważ kochamy nasz klimat, kochamy Trójmiasto, sąsiedztwo Bałtyku i czujemy się tu trochę jak w tej ukochanej Skandynawii. I jakość naszych wyrobów jest taka jak tam.

JAKOŚĆ SIĘ... OPŁACA

- Najlepszym potwierdzeniem tego, że proponujemy wartościowe rzeczy, jest dla nas choćby to, że nie zdarzają nam się praktycznie żadne zwroty czy reklamacje – dodaje Magda. – Poza tym klientki, które już coś u nas kupiły, mają do nas zaufanie i powracają. Gdy wprowadzamy jakąś nową markę, mogą być pewne, że to sprawdzony wybór i pewna inwestycja. Nasz cel numer 1 to nie zawieść ich zaufania, nawet kosztem bardziej dynamicznego rozwoju naszej firmy.

Założycielki Mood Concept podkreślają, że zakup jakościowego produktu, nawet po relatywnie wysokiej cenie, może w dalszej perspektywie okazać się opłacalny.

- Większość klientek, które do nas przychodzą, nie są tu przypadkowo i wiedzą, czego się spodziewać. Te, które są u nas pierwszy raz, zachęcamy do innego spojrzenia na zakupy - mówią. – Jeden dobry, nawet nieco droższy zakup, może dać nam dużo więcej niż kilka nieco tańszych. Poza tym z Europy Zachodniej przychodzi do nas ostatnio bardziej dobry trend na second-hand, czyli dawanie produktom drugiego czy trzeciego życia. Nasze tekstylia czy zabawki po wielu latach absolutnie nie tracą na jakości czy przydatności, dzięki czemu mogą być przekazane lub sprzedane dalej. Mamy zresztą ubranka, na których są metki z 3-4 miejscami na imiona kolejnych dzieci, które będą je używać. Wierzymy, że to dobre zjawisko, które warto promować i u nas.

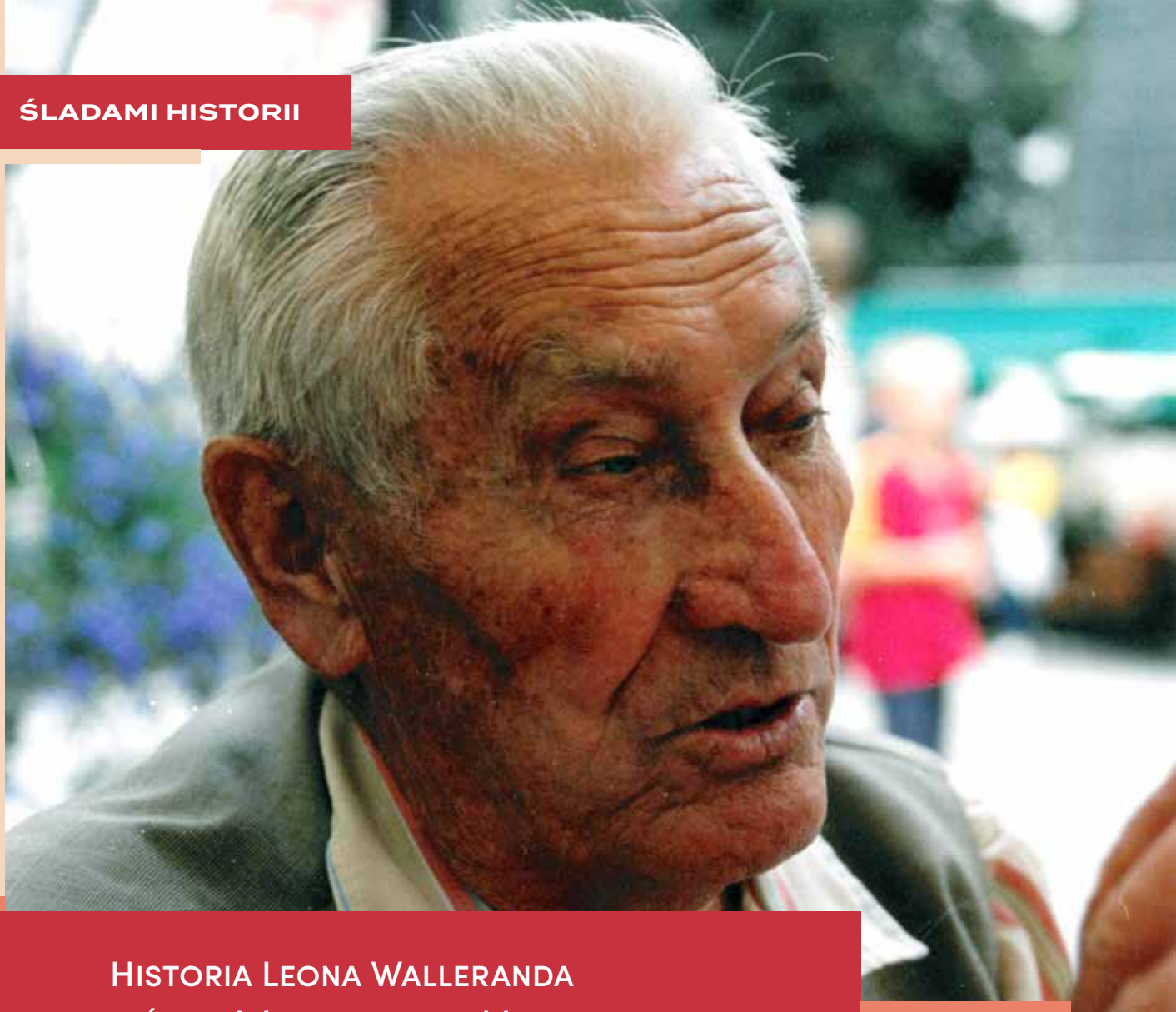


GARNIZON.PL

▲ Magda (L) i Olga (P), założycielki Mood Concept Store.

▼ Fot. Alka Murat.





HISTORIA LEONA WALLERANDA
PIÓREM WŁODZIMIERZA MACHNIKOWSKIEGO

Fotografie z archiwum prywatnego

CZERWONE **mAKi**
NA MONTE CASSINO,
PELAR GONIE
W ORANŻERII WE WRZESZCZU



◀ Turniej piłki ręcznej. Lipiec 1977 r.

BYŁO NAS CZTERECH, W TYM TYLKO JEDEN PANCERNY, AŻ DWA PSY ORAZ JEDEN CYWIL - JA...

Leon Wallerand - dowódca czołgu w II Korpusie Polskim gen. Władysława Andersa - miał zaledwie 23 lata, gdy zdobywał Monte Cassino. Jako jedyny z załogi przeżył. Do naszej wrzeszczańskiej ekipy należał też leciwy towarzysz Pana Leona - jamnik Banan, mój mieszaniec, niedoszły wilczur Sezam, no i ja - praktykujący nauczyciel języka polskiego, w wolnych chwilach dziennikarz. To było pod koniec XX wieku, pan Leon był już wpisany we wrzeszczański krajobraz. Ja dopiero zapisywałem swoją kartę mieszkańca.

On - postać niewątpliwie pomnikowa - wkrótce znowu pojawi się na alejce wiodącej wzdłuż ulicy Kościuszki. Razem z Bananem znowu zasiądzie na ławeczce. Tej samej, na której zwykł siadać, by rozmawiać z ludźmi i obserwować życie Wrzeszcza...

BANAN I SEZAM

Gdyby nie psy, to nasze relacje z panem Leonem nie byłyby takie kolorowe. Zwykle spotykaliśmy się w drodze do osiedlowego spożywczaka „Górnika” na rogu Kościuszki i Legionów. W tamtą stronę pan Leon zdobywał Monte Cassino, w powrotniej byliśmy już w Centralnym Ośrodku Sportu w Sulmonie, gdzie po wojnie odbywał kurs instruktorski. To był jego pierwszy profesjonalny kontakt ze sportem. Co mieli do tego Banan i Sezam? Otóż, gdyby psy nie



▲ Monte Cassino 1945 r. Odprawa dowódców czołgowych. Leon Wallerand w środku.

wyprowadzały nas na spacer, nie spędzilibyśmy ze sobą tyle czasu. W konsekwencji nie dowiedziałbym się, jak Bogdan Wenta został piłkarzem ręcznym....

CONRADINUM

W połowie lat 70. urodzony w Szpęgawsku Bogdan Wenta przyjechał do Gdańska na zawody lekkoatletyczne. Leon Wallerand był już wówczas legendą gdańskiego szczypiorniaka. Twórcą sekcji piłki ręcznej w Gwardii – późniejszym Wybrzeżu – oraz Spójni, medalistą MP w odmianie jeszcze 11-osobowej i już 7-osobowej.

- Wysoki, sprawny, szybki. Miał świetne warunki, ale inni też mieli... Bogdan miał



◀ Leon Wallerand otrzymuje Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.



▲ Leon Wallerand ze swoją drużyną GKS Wybrzeże po zdobyciu Mistrzostw Polski. Trzeci od lewej B. Wenta.

za to długie palce, jak nikt inny. Od razu wiedziałem, że to będzie piłkarz ręczny - wspominał Leon Wallerand, gdy przesiadywaliśmy na ławeczce naprzeciw nieistniejącej już hali Gedanii.

W 1978 roku 17-letni Wenta zadebiutował w ligowym meczu Wybrzeża. Wszedł na parkiet, zastępując swego późniejszego przyjaciela, partnera z boiska i trenerskiej reprezentacyjnej ławki - Daniela Waszkiewicza. 15 lat później z Barceloną zdobywał Puchar Zdobywców Pucharów i Puchar Króla, jeszcze później był gwiazdą Bundesligi. Jako selekcjoner dwukrotnie poprowadził reprezentację Polski na podium MŚ.

Ile razy Wenta był w Gdańsku, odwiedzał odkrywcę swego talentu i cierpliwie wysłuchiwał rad pana Leona, kiedy z obrony 6-0 przejść na 5-1.

Transfer Wenty do Gdańska wiódł ścieżką edukacyjną. Wallerand załatwił internat i ściągnął zdolnego nastolatka do Conradinum. Tę szkołę ukończyła większość jego wychowanków, którzy później zostawali absolwentami Politechniki Gdańskiej, Akademii Medycznej i Akademii Wychowania Fizycznego, albo jak w przypadku Wenty - prezydentem Kielc. Kto się nie uczył, nie mógł trenować. Stąd tak znakomite efekty.

- Conradinum to był dla taty drugi dom. Tuż obok tego pięknego boiska miał swój maleńki gabinecik, z którego było zaledwie kilka kroków na boisko - wspomina córka Walleranda, Marzena.

MATURA PO NIEMIECKU

- Redaktor, jest sprawa, muszę ci coś pokazać - zagajał, gdy przechodziłem pod jego oknami. W takim momencie komunikowałem światu, że znikam na kilka godzin. W tym czasie odbywaliśmy przegląd klubowych kronik i analizowaliśmy grę siatkarek Gedanii, które całkiem niedawno zdobyły wicemistrzostwo Polski. Do dziś pamiętam, jak pan Leon cytował fragmenty swojej napisanej po niemiecku pracy maturalnej. Twierdził, że pamięta ją w całości. Nie znałem niemieckiego, więc nie byłem w temacie. Na szczęście nad wszystkim czuwała pani Maria, która karciała męża, by nie zanudzał gościa. Taktownie zaprzeczyłem, że „ależ skądże...”.

PELARGONIE

W ostatnich latach swego życia poświęcił się pasji pięknej i pachnącej. W przeszklonej oranżerii od strony ogródka rozmnażał pelargonie. Na doniczkowe prezenty mogły liczyć sąsiadki, które považał, a całe życie był człowiekiem pryncypialnym i na sympatię trzeba było zasłużyć. Pierwszeństwo dzierżyła w tym zakresie nasza osiedlowa



▲ 50-a rocznica ślubu w towarzystwie żony Marii Wallerand i prezydenta Pawła Adamowicza, 2000 r.

samarytanka Ewa, ale na względy pana Leona mogła także liczyć moja małżonka, przy czym piękne pelargonie jednak radość przysparzały obu stronom.

Pan Leon źle znosił postępujące z wiekiem zniechęcenie. Pośród aktów niezgody na starość, była jazda rowerem, którą uprawiał, gdy ... żona nie widziała. Zwykle i tak niecny proceder wychodził na jaw, bo przejażdżki nierzadko kończyły się kolizją z krawężnikiem. Mam wrażenie, że kwiaty wnoszą do życia pana Leona spokój i piękno, którego z upływem czasu jest przecież coraz mniej. Pachnąca oranżeria i zachwycone widokiem sąsiadki zmieniały Leona w młodzieńca dumnego, że wciąż jeszcze może światu imponować. Jak kiedyś, gdy wygrywał mistrzostwo Polski...

Leon Wallerand przeżył aktywnie 90 lat. Zmarł 27 września 2011 roku.



▲ Jedno z ostatnich spotkań Leona Walleranda z byłymi zawodnikami. 18.07.2010 r.



WŁODZIMIERZ MACHNIKOWSKI

Pseudonim „Basior”, legenda trójmiejskiego radia, wieloletni szef redakcji sportowej w Radiu Gdańsk, współtwórca (razem z Dariuszem Podbereskim) kultowego cyklu koncertów „Muzyczne wędrówki Łosia i Basiora”.

MONSIEUR
ARMAND

FRENCH MACAROONS

oui!

Paweł Durkiewicz

POSTACI

PAN MAKARONIK

FRANCUZI TO NARÓD ZNANY Z NAMIĘTNOŚCI, ZWŁASZCZA WZGLĘDEM RÓŻNEGO RODZAJU WYPIEKÓW. MARCEL PROUST MIAŁ SVOJE MAGDALENKI, A WSPOMNIJMY JESZCZE CHOĆBY NAPOLEONKI, BAGIETKI CZY PRZYDATNE W WIELU PRZEPISACH CIASTO FRANCUSKIE. W GARNIZONIE MAMY ZAŚ PRAWDZIWEGO MISTRZA MAKARONIKÓW, CZYLI DELIKATNYCH CIASTECZEK MIGDAŁOWYCH W NAJRÓŻNIEJSZYCH KOLORACH I SMAKACH. TO ARMAND CHAILLOT, CZYLI WŁAŚCICIEL MANUFAKTURY MONSIEUR ARMAND PRZY UL. CHRZANOWSKIEGO.

PAWEŁ DURKIEWICZ: Skąd u pana zamiłowanie akurat do tych małych makaroników?

ARMAND CHAILLOT: Lubię praktycznie wszystko, co jest słodkie. Zawsze lubiłem też odkrywać nowe smaki i szukać nowych pomysłów. W pewnym momencie mojej drogi trafiłem na makaroniki, które są, może wbrew pozorom, wymagającym i bardzo technicznym wyrobem cukierniczym. Liczy się tu wiele elementów – tekstura ciasta, wilgotność nadzienia, chrupkość, zbalansowanie smaków. W efekcie powstaje bardzo wykwintna forma deseru. Przyrządzanie ich bardzo mi się spodobało, ponieważ zawsze było to dla mnie wyzwaniem. Zależało mi oczywiście na tym, by moje makaroniki były najwyższej jakości.

Czy tradycje cukiernicze były obecne w pana rodzinie?

ACH: Tak. Moja mama i babcia zawsze przyrządzały wspaniałe wypieki, co na pewno zachęciło mnie do pójścia w tę stronę. Najpierw starałem się od nich jak najwięcej podłapać, a następnie zacząłem sam próbować piec różne ciastka. W końcu postanowiłem pasję przełożyć na zawód.

Pochodzi pan z Doliny Rodanu – czy makaroniki należą do tamtejszych tradycji?

ACH: Departament Ardèche, z którego pochodzę, ma wiele gastronomicznych specjalności, powstało tu dużo oryginalnych przepisów z lawendą, migdałami czy karmelem. Ale same makaroniki to raczej ogólnofrancuski specjał. I to dość młody. Jeszcze do niedawna makaroniki nie uchodziły za zbyt wyrafinowany



GARNIZON.PL



▲ Makaroniki w salonie Monsieur Armand potrafią urzec swoją wielobarwnością.



▲ W garnizonowym salonie Monsieur Armand można poczuć się przez chwilę jak nad Sekwaną.

wyrób i nie były też tak popularne. Cukiernikiem, który jako pierwszy zrobił makaroniki w różnych kolorach i smakach, był Pierre Herme, pod koniec XX wieku. To on dał tym ciasteczkom dzisiejszą rangę i popularność na całym świecie. Potem makaroniki stały się też flagowym produktem Ladurée, jednej z najśłynniejszych cukierni w Paryżu.

Jak doszło do tego, że otworzył pan swoją cukiernię w Gdańsku?

ACH: Początkowo pracowałem w małej manufakturze makaroników we Francji, ale czułem chęć stworzenia czegoś własnego. Oprócz tego, chciałem zrobić to za granicą. Brałem pod uwagę różne kraje i dużo rozmawiałem ze znajomymi Francuzami, którzy otwierali swoje miejsca w różnych zakątkach Europy i świata. W końcu pojechałem na wakacje do Polski, której wcześniej nie znałem praktycznie w ogóle. Pobyt był na tyle udany, że postanowiłem właśnie tu założyć firmę. Poczujęm, że odpowiada mi tutejszy klimat. Do tego dochodził fakt, że na rynku nie było żadnej konkurencji w kwestii makaroników. Nie znałście jeszcze wtedy tego przysmaku. Mogłem więc być prekursorem.

Który to był rok?

ACH: 2015. Makaroniki były wtedy na tyle mało kojarzone, że momentami było to nawet problematyczne. Często musiałem tłumaczyć, że chodzi mi o wyrafinowane wyroby cukiernicze, a nie o jakąś formę makaronu. Ale koniec końców produkt spodobał się. Zacząłem od Gdyni, ale po trzech latach przenieśliśmy się na gdańskie Głównie Miasto, na ul. Świętego Ducha, ze względu na większy ruch i liczbę turystów. A w zeszłym roku otworzyliśmy drugi salon tu w Garnizonie, ze względu na charakterystykę i lokalizację tego miejsca oraz fakt, że produkcja wymagała już nieco większej powierzchni. Dziś jesteśmy wciąż jedyną firmą specjalizującą się w makaronikach, oferującą najszerszą ofertę smaków i wariantów, również w ofercie sprzedaży przez internet. Zawsze mamy w ofercie 32-33 smaki i jest to naprawdę dobry wynik, bo każdy potrzebuje własnej, sprawdzonej receptury i sposobu przyrządzenia – trochę inaczej niż w przypadku np. lodów.

Jakie są najważniejsze składniki w produkcji makaroników?

ACH: To zależy od konkretnego smaku, natomiast wierzch i spód makaronika to zawsze kombinacja mąki migdałowej i bezy włoskiej. Z kolei nadzienie to ganache, czyli krem wytwarzany z naturalnych puree owocowych oraz czekolady Valrhona, uznawanej za jedną z najlepszych na świecie. Do tego śmietana i masło. Składniki pochodzą częściowo z Francji, a częściowo z Polski.

W pana ofercie są też makaroniki wytrawne.

ACH: To nasza kolekcja „słodko-słona”. Wprowadziliśmy na razie trzy smaki – borowik, tapenada z oliwek oraz ser roquefort. Ganache wykonujemy podobną techniką, tylko bez użycia czekolady. Tego typu makaroniki są bardzo popularne we Francji, choć oczywiście bardziej jako aperitif, przy okazji przyjęć, bankietów, celebracji, przed głównym posiłkiem. Świetnie współgrają np. z szampanem. Ale z drugiej strony, jeśli ktoś woli mniej słodkie desery, może zaserwować je sobie po obiedzie.

A gdyby miał pan wyróżnić najpopularniejszy smak, taki makaronikowy bestseller?

ACH: Chyba każdy klient, który regularnie nas odwiedza, ma swojego osobistego faworyta, natomiast gdybym miał ocenić całościowo, to najlepiej schodzącym smakiem będzie chyba słony karmel.



▲ W ofercie Monsieur Armand jest ponad 30 makaronikowych smaków.

Elementem rozpoznawczym pana sklepu w Garnizonie jest huśtawka. Całe wnętrze było inspirowane francuskimi cukierniami?

ACH: Huśtawka świetnie sprawdza się jako punkt do selfie, goście bardzo ją lubią. Co do całego wnętrza, rzeczywiście bardzo zależało nam na tym, aby było w nim czuć odrobinę francuskiego ducha, dlatego nasz architekt mocno inspirował się przykładami z mojego rodzinnego kraju. Jednocześnie chcieliśmy bardziej nowoczesnego stylu niż klasyki. Myślę, że efekt końcowy jest dobrze wyważony.

Za pomoc w przeprowadzeniu wywiadu dziękujemy panu Marcowi Petit.



...DZIEJE SIĘ!...

CO W TRAWIE PISZCZY? LATO! A ŚCIŚLEJ – LATO NA TRAWIE!

Tegoroczny cykl Lato na Trawie to dużo pomysłów na przyjemne i niebanalne spędzanie letnich wieczorów. Gwoździem programu jest oczywiście muzyka na żywo.

Przez cały okres wakacyjny na plenerowej scenie Starego Maneżu co tydzień wybrzmiewają koncerty uwzględniające różne muzyczne klimaty – od popu, poprzez mocne brzmienia, aż po elektronikę i energetyczne DJ-skie sety. A już 14 i 15 lipca aż dwie wisienki na letnim torcie, czyli biletowane koncerty na scenie głównej. W piątek na dobry początek weekendu wystąpi młoda gwiazda, czyli Jann, zaś w sobotę rockową terapię zaaplikuje nam Dr Misio, zespół prowadzony do boju przez Arkadiusza Jakubika, z którym duży wywiad zamieściliśmy na stronach 2-6.

Oprócz dobrych rytmów w naszych planach na lato są m.in. warsztaty artystyczne i pokazy animacji. To wszystko w swobodnej, lekkiej i pełnej radości atmosferze, którą zintensyfikują jeszcze kulinarne specjały i barmańskie ambrozje prosto z menu Starego Maneżu.

LATA na TRAWIE

STARY
MANEŻ

GARNIZON.PL

PROGRAM IMPREZ W RAMACH LATA NA TRAWIE:

13.07.2023 (czwartek)	godz. 19:00	VHS - scena plenerowa/wstęp wolny
14.07.2023 (piątek)	godz. 20:00	JANN - scena główna/bilety od 99 zł
15.07.2023 (sobota)	godz. 20:00	Dr Misio - scena główna/bilety od 79 zł
16.07.2023 (niedziela)	godz. 11:00	„Zmalujmy coś przy winku” - warsztaty malowania akwarelą/bilety: 200 zł
20.07.2023 (czwartek)	godz. 18:00	DJ Heryv: Walka Dekad 80'-90' - scena plenerowa/wstęp wolny
21.07.2023 (piątek)	godz. 18:00	DJ Mix A Lot - scena plenerowa/wstęp wolny
22-23.07.2023 (sb.-nd.)	godz. 11:00	Warsztaty tańca „N” - bilety: 220 zł
27.07.2023 (czwartek)	godz. 19:00	Dziwna Wiosna - scena plenerowa/wstęp wolny
28.07.2023 (piątek)	godz. 18:00	DJ Heryv - scena plenerowa/wstęp wolny
30.07.2023 (niedziela)	godz. 11:00	„Sploty na chillu” - warsztaty plecenia makramy/bilety: 170 zł
04.08.2023 (piątek)	godz. 18:00	DJ Mix A Lot - scena plenerowa/wstęp wolny
10.08.2023 (czwartek)	godz. 19:00	Faustyna Maciejczuk - scena plenerowa/wstęp wolny
11.08.2023 (piątek)	godz. 18:00	DJ Heryv: Walka Dekad 80'-90' - scena plenerowa/wstęp wolny
13.08.2023 (niedziela)	godz. 11:00	„Art of cut” - warsztaty tworzenia kolażu/bilety: 150 zł
17.08.2023 (czwartek)	godz. 19:00	Rat Kru - scena plenerowa/wstęp wolny
20.08.2023 (niedziela)	godz. 14:00	Wymiana kocykowa - zgłoś się
24.08.2023 (czwartek)	godz. 18:00	DJ Heryv: GO SCAN - scena plenerowa/wstęp wolny
25.08.2023 (piątek)	godz. 20:00	Daniel Speleniak - scena plenerowa/wstęp wolny
31.08.2023 (czwartek)	godz. 19:00	Utracki.Obwn - scena plenerowa/wstęp wolny

Szczegółowy harmonogram wydarzeń jest na bieżąco aktualizowany i uzupełniany na facebookowym fanpage'u Starego Maneżu: facebook.com/StaryManez oraz na stronie www.starymanez.pl. Warto trzymać rękę na pulsie!



WRZESZCZ KULTURALNY

PO KSIĄŻKĘ I NA SPOTKANIE AUTORSKIE – DO SZTUKI WYBORU, NA KONCERT – DO STAREGO MANEŻU. W GARNIZONIE KULTURY DZIEJE SIĘ SPORO – CO JEDNAK NIE POWINNO DZIWIĆ, BOWIEM WRZESZCZ ZAWSZE BYŁ W KULTURZE MOCNY.

Zobaczymy zatem, co jeszcze w tym zakresie dzieje się w naszej dzielnicy.

OPERA BAŁTYCKA

Wjeżdżających do Wrzeszcza od strony śródmieścia wita raczej niepozorny budynek Opery Bałtyckiej, stojący przy skrzyżowaniu al. Zwycięstwa z al. gen. Józefa Hallera. Tymczasem to jedna z największych instytucji kultury na Pomorzu, której korzenie sięgają roku 1949. Przez wiele lat funkcjonalnie powiązana z tutejszą filharmonią (jako Państwowa Opera i Filharmonia Bałtycka), od 1994 roku działa samodzielnie w budynku oddanej w 1915 roku pruskiej ujeżdżalni (później przekształconej w salę sportowo-widowiskową). Obiekt ten – przebudowany dwukrotnie (lata 1952-1957 oraz 1973-1982) – oferuje obecnie 476 miejsc, z czego 56 na balkonie, chociaż nie spełnia już współczesnych norm stawianych tego typu obiektom.

Od samego początku była to opera nieco inna niż pozostałe polskie placówki tego rodzaju – obok dzieł kanonicznych prezentowała repertuarowe ciekawostki, a także dzieła współczesne i rzadko (lub wcale) w Polsce wystawiane. Także i dziś repertuar Opery Bałtyckiej jest niezwykle zróżnicowany, a dodatkowo instytucja prowadzi warsztaty edukacyjne, organizuje spotkania z artystami, spotkania autorskie i koncerty. Jej ambicje rosną – w lipcu, we współpracy z Narodowym Centrum Kultury oraz Stowarzyszeniem Dal Segno, organizuje pierwszą edycję nowej międzynarodowej imprezy: Baltic Opera Festiwal.



▲ Opera Bałtycka przy al. Zwycięstwa
- fot. Jarosław Wasielewski.

◀ Stary Maneż przyciąga sympatyków różnych
muzycznych klimatów.



KLUB ŻAK

Na drugim krańcu dzielnicy, przy wyjeździe w kierunku Oliwy i po sąsiedztwie z Garnizonom działa Klub Żak, jeden z najstarszych ośrodków kultury w Polsce, korzeniami sięgający jeszcze 1957 roku. Klub przeniósł się do tej lokalizacji 22 lata temu (wcześniej przez dekady zajmował gmach obecnego Nowego Ratusza), do zaadaptowanej specjalnie na jego potrzeby dawnej zajezdni tramwajowej (wcześniej był to magazyn wojskowy).

Placówka pod jednym dachem prowadzi działalność muzyczną, teatralną, filmową oraz wystawienniczą. Na co dzień działa tu niekomercyjne kino studyjne, galeria oraz kawiarnia, zaś w weekendy w sali teatralno-koncertowej zwanej Suwnicową (od zachowanych złotych szyn starej suwnicy) organizowane są koncerty i spektakle. Klub Żak od lat organizuje imprezy cykliczne, m.in. Festiwal Jazz Jantar, Dni Muzyki Nowej oraz Gdański Festiwal Tańca.

WINDA I TEATR LEŚNY

Nieco na uboczu dzielnicy, w przebudowanym budynku dawnego hotelu robotniczego przy ul. Raclawickiej działa Winda, jeden z ośmiu miejskich domów kultury zrzeszonych w Gdańskim Archipelagu Kultury (GAK). Winda prowadzi warsztaty teatralne, taneczne, muzyczne i plastyczne, przeznaczone dla różnych grup wiekowych. Ponadto zawiaduje Ogólnopolskim Festiwalem Sztuk Autorskich i Adaptacji „Windowisko” oraz organizuje Wrzeszczańskie Dni Muzyki Organowej.

Winda zarządza także utworzonym w 1998 roku Teatrem Leśnym w Parku Jaśkowej Doliny – zrekonstruowanym amfiteatrem, pierwotnie powstałym jeszcze w 1911 roku i w początkowym okresie działalności z powodzeniem konkurującym z sopocką Operą Leśną. W sezonie odbywają się tam koncerty, m.in. Gdańskie Noce Jazsowe, Świętojańskie Bluesowanie oraz Muzyka Bez Granic.



▲ Teatr Miniatura przy al. Grunwaldzkiej - fot. Jarosław Wasielewski.

TEATR MINIATURA

Nieco bliżej centrum dzielnicy, w przebudowanym budynku przedwojennej kawiarni Café Stoeckmann przy al. Grunwaldzkiej 16 od 1947 roku działa jedyny w Trójmieście teatr lalkowy. Początkowo był to rodzinny Teatr Łątek (lątka to archaicznie kukiełka, lalka, marionetka), przeniesiony tu z Wilna, upaństwowiony w 1952 roku. Po modernizacji i rozbudowie obiektu w latach 1983–1985, obiekt dysponuje widownią mogącą pomieścić 300 osób.

Miejski Teatr Miniatura realizuje repertuar dla całej rodziny, wystawiając blisko 300 spektakli rocznie. Powstają tam przedstawienia zarówno na podstawie kanonu światowej literatury, jak i współczesnej literatury dziecięcej i młodzieżowej. Teatr prowadzi także warsztaty rodzinne, spotkania otwarte, panele i debaty, festiwale oraz przeglądy.

Z HUMOREM

Rys. Bernard Kiedrowicz





▲ Nowa Synagoga przy ul. Partyzantów
- fot. Jarosław Wasielewski.

MEDIATEKA I... SYNAGOGA

Z innych placówek kulturalnych działających we Wrzeszczu warto wymienić jeszcze dwie: Bibliotekę Manhattan oraz Nową Synagogę.

Ta pierwsza – pełniąca zarazem rolę mediateki – działa od 2012 roku na drugim piętrze Galerii Handlowej Manhattan. Prowadzi działania edukacyjne, warsztaty i spotkania o różnorodnej tematyce, jest także gospodarzem m.in. festiwalu komiksu – Gdańskich Spotkań Komiksowych GDAK oraz festiwalu literatury kryminalnej – Afery Kryminalnej.

Z kolei Nowa Synagoga przy ul. Partyzantów, obok funkcji czysto religijnej, pełni także funkcje kulturalne, zapraszając na koncerty muzyczno-taneczne, występy chórów i grup teatralnych, ale także na warsztaty artystyczne, wykłady i spotkania autorskie, niekoniecznie związane z kulturą żydowską.



JAROSŁAW WASIELEWSKI

Badacz i popularyzator historii Gdańska, współautor m.in. serii albumów Wrzeszcz na dawnej pocztówce, publikuje na portalu Trójmiasto.pl oraz w czasopiśmie 30 dni, pisze także bloga: jarekwasielewski.pl/zwrzeszcza

FILIP SPRINGER:

ZAZDROSZCZĘ WAM TEGO, ILE MACIE DO ODKURZANIA

FILIP SPRINGER TO JEDEN Z NAJCHĘTNIEJ CZYTANYCH POLSKICH REPORTAŻYSTÓW, A ZARAZEM WZIĘTY PUBLICYSTA, PISZĄCY W OPINIOTWÓRCZYCH MEDIACH O ARCHITEKTURZE, URBANISTYCE CZY EKOLOGII. BYWA U NAS CAŁKIEM CZĘSTO. DLACZEGO AUTOR „WANNY Z KOLUMNADĄ” I „MIASTA ARCHIPELAG” LUBI WRZESZCZ I ZA CO DOCENIA NASZ GARNIZON? ZAPYTAJMY.



▲ Filip Springer - fot. Adrian Tync.

PAWEŁ DURKIEWICZ: Nie tak dawno odwiedził pan Garnizon przy okazji warsztatów „Rower, aparat i stara mapa”, organizowanych wspólnie ze Sztuką Wyboru i Velodomem. Jak wspomina pan to spotkanie i wycieczkę po naszych leśnych wzgórzach?

FILIP SPRINGER: Bardzo zazdroszczę wam terenów, które macie praktycznie pod nosem. Nic tylko jeździć i odkrywać. A co do samego wydarzenia – miłe zaskoczenie, bo były to pierwsze moje warsztaty, na których zebrała się tak duża grupa uczestników. Do tego była to bardzo zdyscyplinowana ekipa, więc było bardzo sympatycznie, choć i cholernie zimno.

W Gdańsku bywa pan często i znając nieco pana zainteresowania domyślam się, że z naszymi tajemnicami, pamiątkami i skarbami z okresów niemieckich, jesteście dla pana ciekawym miastem.

FS: Niewątpliwie, choć trzeba zaznaczyć, że Gdańsk nie jest po prostu poniemieckim miastem, jak powiedzielibyśmy chociażby o nieodległym od was Słupsku. Wasze dzieje były bardziej złożone i właśnie dlatego nie ma nic o Gdańsku w mojej najnowszej książce [Mein Gott, jak pięknie – red.]. Z lektur Chwina czy Huellego zawsze odnosiłem wrażenie, że pisząc o Gdańsku, należy pisać tylko o nim, ze względu na tę specyficzną, osobną historię, której nie powinno się raczej włączać we większe narracje. Niemniej to, co poruszam w Mein Gott..., pośrednio dotyczy też waszego miasta. Jestem zresztą zachwycony tym, jak ta poniemieckość manifestuje się we Wrzeszczu i Strzyży. Nawiasem mówiąc, nie da się ukryć, że w tych dzielnicach bywam najczęściej, choć nie mogę powiedzieć, żebym znał je bardzo dobrze.

Te tajemnicze miejsca inspirują kolejne pokolenia gdańskich artystów, aktywistów i nie tylko. Jak długo według pana będziemy jeszcze odkrywać te przemilczane przez XX wiek historie?

FS: Tego nie wiem, ale zwykły rzut oka choćby na mapy googlowskie pokazuje, jak duży jest potencjał. Weźmy same nazwy, które się tam pojawiają: Dolina Radości, Droga Mackensena, Wąwóz Huzarów, Przejazdka Księcia Henryka... Powstaje zresztą dużo opracowań o tych miejscach. Nie są to może legendy, bo te są z definicji kontynuowane i mają nam objaśniać świat. To raczej małe, ciekawe historie, które spokojnie czekają sobie, aż ktoś je odkurzy. I to odkurzanie się odbywa, na wielu poziomach, również na poziomie indywidualnym, co jest naprawdę fajne. Nie ma to przy tym jakiejś aury jakiegoś rozliczania, to bardziej

**WIDOK KILKU CEGIEŁ UŁOŻONYCH W LESIE
MOŻE POPCHNĄĆ NAS DO ODKRYWANIA
JAKIEGOŚ NOWEGO ŚWIATA.**

► Trójmiejski Park Krajobrazowy,
Dolina Samborowo.

zwykłe ludzkie zaspokajanie ciekawości. Widok kilku cegieł ułożonych w lesie może popchnąć nas do odkrywania jakiegoś nowego świata.

Jako reportażysta podróżuje pan po Polsce i rozmawia z ludźmi. Czy my, gdańszczanie i trójmieszczanie, różnimy się pod względem poczucia tożsamości z miejscem, w którym żyjemy?

FS: O waszym mieście nie pisałem do tej pory dużo, więc nie mam specjalnie szerokiego spojrzenia, jednak dostrzegam to, o czym już wspomnieliśmy - jest tu dużo osób z pokoleń 30+ i 40+, którzy chętnie odkurzają te przedwojenne fragmenty historii Gdańska, bez jakiejś agendy politycznej czy tożsamościowej. Po prostu chcą dowiedzieć się, czemu na skrzynce mają napisane „briefe” zamiast „listy” lub kto mieszkał w ich kamienicy 100 lat wcześniej. I nawet, jeśli okazuje się, że ta osoba służyła potem w Wehrmachcie, to nie odczuwają w związku z tym powodu do dramy, bo to po prostu część historii. Podobnie zresztą dzieje się na wszystkich dawnych obszarach Prus, a potem Niemiec. Powstaje mnóstwo ciekawych blogów, grup, fanpage’ów czy stowarzyszeń, które się tym zajmują.

Pomówmy o terażniejszości. Jak ten ponad 1000-letni, pomazany przez historię Gdańsk podoba się panu dziś? Całościowo budzi przyjemne skojarzenia?

FS: Muszę powiedzieć, że na tle innych polskich miast, nieco wyraźniej widać w Gdańsku koszty suburbanizacji. Wiadomo że to, co czyni wasze miasto atrakcyjnym miejscem do życia, to w dużej mierze położenie między morzem a wzgórzami morenowymi. Natomiast taki układ was „ściska”, co w pewnym momencie wywołało wylewanie się zabudowy



W GDAŃSKU NAJBARDZIEJ PODOBAJĄ MI SIĘ MIEJSCA, KTÓRE UNIKNĘŁY NAJBARDZIEJ NEGATYWNYCH SKUTKÓW MODERNIZACJI I KTÓRE ZACHOWAŁY SWÓJ CHARAKTER

mieszkaniowej na przedmieścia południowe czy na wspomniane wzgórza, co zaburza chociażby stosunki wodne na granicy dolnego i górnego tarasu. Zapoczątkowany w Gdańsku wielki projekt zbiorników retencyjnych, który kosztował kilkaset milionów złotych, jest na dobrą sprawę próbą naprawiania zniszczeń, do których doszło wcześniej w związku z nieodpowiedzialnym zabudowywaniem kolejnych obszarów. Te zbiorniki mają przeciwdziałać powodziom i podtopieniom, które i tak będą przybierać na sile.

Inną kwestią jest turystyka, a konkretniej jej wpływ na tzw. mieszkaniówkę, która w wielu miejscach, zamiast służyć mieszkańcom, służy potrzebom najmu



▲ Charakterystyczna dla Oliwy oraz starego Wrzeszcze forma dwukondygnacyjnej drewnianej przybódkówki do budynku.

◀ Warsztaty „Aparat, rower i stara mapa” z udziałem Filipa Springera przy garnizonowym serwisie rowerowym Velodom.

krótkoterminowego. Dochodzi w ten sposób do spekulacji lokalami mieszkalnymi. Widziałem już w Gdańsku nowe osiedle, na którym mieszkańcy na starcie muszą podpisywać dokumenty, w których zobowiązują się do niewynajmowania swoich mieszkań turystom. Wydawałoby się, że jest to jakieś rozwiązanie, ale ciekaw jestem, na ile jest to potem faktycznie egzekwowane.

Oczywiście oba te wspomniane przeze mnie zjawiska są też bolączką wielu innych polskich miast. Ale z tych i innych powodów w Gdańsku najbardziej podobają mi się miejsca, które uniknęły najbardziej negatywnych skutków modernizacji i które zachowały swój charakter. Znów wskazałbym tu pewne części Wrzeszcza, może też Oliwy. Zdecydowanie wolę bywać w nich niż np. w śródmieściu. Z ciekawością przyglądam się też temu, jak rozwija się Dolne Miasto, choć tu mam pewne obawy, dlatego że w Polsce wciąż nie ma narzędzi, które pozwoliłyby na dobrą, systemową rewitalizację i uatrakcyjnianie dzielnic bez narażenia ich na gentryfikację. Projekt Młodego Miasta już na wejściu miał to poniekąd wpisane w scenariusz. Nie winiłbym nawet za to nikogo na poziomie lokalnym, ponieważ dużo wyżej, na szczeblu politycznym nie powstał nigdy jednolity mechanizm, który przeciwdziałałby tego typu procesom.

Są rozwiązania, które byłyby tu skuteczne?

FS: Na pewno są w Europie miejsca, gdzie udało się to osiągnąć. W wielu niemieckich miastach reguluje się czynsze w taki sposób,

żeby nie szły w górę jak szalone w ślad za uatrakcyjnieniem danej dzielnicy. Właściciele prywatnych mieszkań po prostu zmusza się, by brali za wynajem nieco mniej. Są do tego narzędzia. Efekt jest taki, że droższyna i gentryfikacja postępują znacznie wolniej. Ale wyobraźmy to sobie jednak w polskich warunkach. Masz mieszkanie i państwo nagle mówi ci, za ile możesz je wynająć, a za ile nie. Coś okropnego – komunizm, jeśli nie gorzej. Dlatego nawet nie liczę specjalnie, że coś takiego u nas powstanie. Po prostu będziemy już tak mieli, że co atrakcyjniejsze części miast, lub nawet te, które są po prostu przyjazne do życia, zawsze będą drogie lub bardzo drogie.

A jest w Trójmieście coś, co faktycznie najbardziej nam się „udało” i budzi Pana podziw?

FS: Gdańsk długo uchodził za polskiego lidera w temacie infrastruktury rowerowej i nadal da się to u was odczuć. Zapewne nie wszystkie zakątki miasta są pod tym względem równe, ale z tych moich wizyt i z tego, co u was pojeździłem, odniosłem naprawdę pozytywne wrażenie. W Poznaniu czy Warszawie, które znam najlepiej, nie ma na przykład takiego wygodnego pasa rowerowego, jaki znajduje się przy gdańskiej ulicy Wita Stwosza, której szerokość jest praktycznie równomiernie podzielona między samochody, komunikację tramwajową i rowerzystów. W wielu miejscach w Polsce wywołałoby to falę hejtu, zwłaszcza ze strony kierowców. Domyślam się, że gdańszczanie, zwłaszcza ci przemierzający się na co dzień na rowerze, mają pewnie bardziej surowy pogląd na warunki do jeżdżenia, ale ja, patrząc z zewnątrz i mając różne doświadczenia, oceniam to na plus.

Ale i tak powtórzę – to, czego najbardziej zazdrościć gdańszczanom, to coś nie będącego dziełem człowieka, czyli warunki naturalne. Morze, którego nie jestem jakimś wielkim fanem, to jedno, a drugie to ten wasz Trójmiejski Park Krajobrazowy. Bezkrzesna płatanina dróg i ścieżek, niesamowite możliwości wszelakiej rekreacji i tworzenia scenariuszy na ciekawe wypawy.

A to wszystko w bezpośrednim sąsiedztwie z miastem, rzut kamieniem od drzwi domu. Zawsze jak tu przyjeżdżam i z tego korzystam, szczęka mi opada.

Dla porównania – w Warszawie, w południowej części miasta, daleko od centrum, jest takie miejsce zwane się pętla Gassy. Jest to po prostu fragment mało uczęszczanych przez samochody dróg asfaltowych. To wystarczy, by regularnie zjeżdżało się tam trzy czwarte warszawskich rowerzystów i tam uprawiało wyczynowo swoje kolarstwo. A w porównaniu z TPK naprawdę jest to malizna.

Czy wśród tych wspomnianych miejsc we Wrzeszczu, w których dobrze się czujesz, jest i nasz Garnizon?

FS: Garnizon zasługuje na szacunek ze względu na dobrą realizację idei mixed-use, a także swoją gęstość. Bo i trzeba powiedzieć jasno, że w dzisiejszym świecie potrzebujemy gęstego miasta, ponieważ wiemy, że to właśnie miasto jest najbardziej efektywną formą zagospodarowania przestrzeni. Przy czym Gdańsk, z tymi bolączkami, o których wspomnieliśmy wcześniej, jest tego bardzo dobrym przykładem.

Świat w zeszłym roku w Montrealu [podczas szczytu ONZ COP-15 – red.], zobowiązał się do walki o zachowanie bioróżnorodności. Jeśli chcemy utrzymywać przy życiu skarby naturalne takie jak lasy

TPK i nie naruszać istniejącej tam przyrody, musimy tworzyć w centralnych dzielnicach właśnie taką wielofunkcyjną, wydajną zabudowę, wręcz dogęszczać miasta. Intuicyjnie może nam się to wydawać niedorzeczne, przecież miasta i tak wydają nam się już dość zwarte. Wrażenie jest raczej takie, że przydałoby się jakieś rozluźnienie. A pandemia sprawiła jeszcze, że wielu z nas zaczęło marzyć o własnym, spokojnym domku jednorodzinny na przedmieściu. Ale nie tędy droga.

Największym wyzwaniem dla architektury jest dziś godzenie gęstości zabudowy z jakością życia mieszkańców i standardem przestrzeni publicznych czy wspólnych. Garnizon jako nowe osiedle, zbudowane na określonym

W DZISIEJSZYM ŚWIECIE POTRZEBUJEMY GĘSTEGO MIASTA, PONIEWAŻ WIEMY, ŻE TO WŁAŚNIE MIASTO JEST NAJBARDZIEJ EFEKTYWNĄ FORMĄ ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENI

modelu finansowym zakładającym efektywne wykorzystanie działki, łącząc w sobie gęstość i wysokie parametry jakości. Także jeśli chodzi o przestrzenie wspólne, co nie jest niestety regułą w Polsce. Do tego cała idea mixed-use, czyli choćby to, że na poziomie parterów w budynkach mieszkalnych są lokale i toczy się życie. Sklepy, knajpki, usługi, wszystko to, co powinno mieć miasto i co pozwala mieszkańcom realizować swoje potrzeby w bezpośrednim sąsiedztwie domu. Dodam jeszcze, że cały projekt nie jest tanim historyzowaniem i patrzy się na to przyjemnie. Obszary z silną identyfikacją historyczną często są w Polsce rewitalizowane w duchu jakiejś maskarady, przesady, tu tego na szczęście nie ma i nie byłoby źle, gdyby takich realizacji było w polskich miastach więcej.

A patrząc na nas z zewnątrz, co by pan wprowadził do naszej dzielnicy?

FS: Wiadomo, że Garnizon nie oferuje najtańszych mieszkań na świecie, przez co odbiorca tej oferty jest dość mocno sprofilowany. To samo dotyczy biznesów tu prowadzonych – są nastawione na konkretną grupę klientów. Przez to cała przestrzeń trochę się hermetyzuje. Dlatego warto byłoby spróbować w jakiś sposób ją zdywersyfikować poprzez wprowadzenie punktów – np. niewynajętych powierzchni użytkowych – z których korzystanie przez stronę społeczną byłoby bezpłatne lub tanie, inkluzywne. Beneficjentami mogłyby być choćby organizacje pozarządowe. Z tego co wiem, NGOsy miały lub mają możliwość użytkowania lokali w Europejskim Centrum Solidarności. Zdaję sobie sprawę, że ECS to niekomercyjny projekt, ale może warto pójść za tym przykładem. Nie tylko po to, by było nam sympatycznie, ale też po to, by uzyskać pewien zwrot w postaci ruchu czy zainteresowania otoczenia. Jeśli pojawiają się inicjatywy społeczne czy kulturalne, które skorzystają z infrastruktury Garnizonu – choćby tylko przez określony czas, po czym znikną – mogą pozostawić po sobie coś, co będzie pożytkiem dla wszystkich.



FILIP SPRINGER

Reporter i fotograf, autor książek poświęconych przestrzeni i architekturze. Stypendysta Narodowego Centrum Kultury i Fundacji „Herodot” im. Ryszarda Kapuścińskiego. Nominowany do najważniejszych nagród literackich w kraju. Jego książki tłumaczone są na angielski, niemiecki, rosyjski i węgierski.

▲ fot. Adrian Gryczuk



SPORTOWE LATO BEZ ZŁAMAŃ, SKRĘCEŃ I NACIĄGNIĘĆ

LATO W PEŁNI, WIELU Z NAS UDAJE SIĘ NA ŁONO PRZYRODY I WYBIERA ROZMAITE AKTYWNOŚCI NA ŚWIEŻYM POWIETRZU. PŁYWANIE, WSPINACZKA CZY JAZDA NA ROWERZE TO DOSKONAŁE POPRAWIACZE NASTROJU, A ZARAZEM ZNAKOMITY SPOSÓB NA BUDOWANIE KONDYCJI I WYDOLNOŚCI FIZYCZNEJ. ALE SPORT TO TEŻ URAZY – MNIEJ LUB BARDZIEJ UCIAŻLIWE, BOLESNE, ALE I CICHE, ZAMASKOWANE. CZĘŚCI Z NICH MOŻNA ŁATWO UNIKNĄĆ. INNE MOŻNA SKUTECZNIE ZWALCZAĆ. TRZEBA TYLKO ZWRÓCIĆ SIĘ DO SPECJALISTY. TYCH MAMY U SIEBIE – PROFESJONALIŚCI Z ORTOPEDIKI ZJEDLI NA NICH ZĘBY.



▲ Lek. Mikołaj Wróbel, ortopeda
- fot. materiały prasowe Ortopedika.

Uprawianie sportów latem nie powinno budzić grozy, o ile aktywni jesteśmy regularnie przez cały rok, choćby przez dwa-trzy dni w tygodniu. Problem pojawia się głównie, jeśli latem wrywamy się do sportu po wielu miesiącach pasywności. Wtedy jeden zły ruch, przeciążenie czy wywrotka może kosztować nas nawet wizytę w szpitalu, a w konsekwencji – zepsuty urlop lub całe lato.

- Współczesny tryb życia wielu osób często ogranicza się do pracy biurowej. Choć większość z nas zdaje sobie sprawę z konieczności dbania o aktywność fizyczną i własne zdrowie, często to jest aspekt, który zostaje odłożony na dalszy plan. W efekcie, w czasie urlopu, gdy rzucamy się ambitnie w wir sportowych aktywności, może dojść do kontuzji – tłumaczy lek. Mikołaj Wróbel, specjalista ortopedii i traumatologii z centrum medycznego Ortopedika przy ul. Hemara 17.

PROFILAKTYKA LEPSZA OD LECZENIA

- Przede wszystkim ważne jest zrozumienie, że nie da się odpowiednio przygotować formy fizycznej w ciągu zaledwie dwóch tygodni. Nasze tkanki potrzebują czasu na adaptację – podkreśla Mikołaj Wróbel. – Proces ten związany jest z biologią ludzkiego organizmu, a przebudowa włókien kolagenowych w ścięgnach i mięśniach trwa około 3 miesięcy. Jeśli przez cały rok nie prowadziliśmy regularnego treningu, to planując lipcowy wypad na rower górski, powinniśmy rozpocząć przygotowania najpóźniej w okolicach Wielkanocy. Lepiej zacząć późno niż wcale, więc nie należy się zniechęcać, jeśli dopiero teraz zdecydujemy się na aktywność fizyczną.

Warto zatem jak najwcześniej rozpocząć rozruch, czy to w postaci przebieżek, gimnastyki, stretchingu czy jazdy na rowerze – w zależności, jaki sport zamierzamy intensywnie uprawiać w czasie urlopu. Dobrym pomysłem są aplikacje smartfonowe, które

umożliwiają precyzyjną personalizację treningu i przygotowują zestawy bezpiecznych ćwiczeń. Optymalnie, powinniśmy poświęcić na spokojny trening rozruchowy 3-4 godziny w tygodniu, choć... liczy się każda ilość się liczy. Warto też upewnić się, że rozleniwione ciało nie ma dla nas przykrej niespodzianki. Zwłaszcza, jeśli posiadamy już tzw. historię urazów.

- Jeśli wcześniej mieliśmy jakiegokolwiek problemy ortopedyczne, lepiej skonsultować się z fizjoterapeutą – zaleca specjalista z Ortopediki. – Kompleksowa ocena naszego układu kostno-mięśniowego pozwoli na odpowiednie dostosowanie programu ćwiczeń i treningu, znacząco zmniejszając ryzyko urazów. W Ortopedice możemy zapewnić kompleksową ocenę i pomoc rehabilitacyjną. W przypadkach poważniejszych, możemy skonsultować się z jednym z ortopedów, a na miejscu istnieje możliwość przeprowadzenia badań ultrasonograficznych stawów i mięśni.

GDY NOGA SIĘ POWINIE...

Odpowiednie przygotowanie to jedno, drugie zaś to po prostu relacja własnego szczęścia do pecha. „Sport to zdrowie” – mawiają z przekąsem profesjonalni sportowcy uczęszczający do gabinetów ortopedycznych. Nawet przy odpowiednim przygotowaniu i rozgrzewce, kontuzja może się przydarzyć. Co wtedy?

- W sytuacji, gdy jednak dojdzie do urazu, ważne jest natychmiastowe podjęcie odpowiednich kroków. Warto zaopatrzyć się w niewielką apteczkę podręczną zawierającą środek dezynfekujący, bandaż elastyczny i sterylny opatrunek – podpowiada lek. Mikołaj Wróbel. – Unieruchomienie, schłodzenie i uniesienie kończyny (tzw. protokół PRICE) po skręceniu stawu lub w przypadku podejrzenia złamania zawsze są dobrym i bezpiecznym pomysłem.

Nawet jeśli uraz początkowo nie wydaje się bardzo poważny, warto skonsultować go z medykiem. W Ortopedice spotkamy specjalistów, którzy mogą przeprowadzić dokładną diagnostykę i zaproponować odpowiednie leczenie.



▲ W przypadku urazu pomoc specjalisty bywa nieodzowna
- Fot. materiały prasowe Ortopedika.

UWAŻAJ! PRZYKŁADY NAJCZĘSTSZYCH KONTUZJI ZWIĄZANYCH Z LETNIMI AKTYWNOŚCIAMI

KOLARSTWO GÓRSKIE: Rowerzystom najczęściej przydarzają się urazy nadgarstków i obojczyków. Urazy kolan są rzadsze, ale zwykle niestety poważniejsze. Należy bezwzględnie pamiętać o kasku chroniącym głowę.

WSPINACZKA: Urazy więzadeł palców i kciuka, zespół cieśni podbarkowej, urazy stawu skokowego – tu pamiętajmy, że elastyczność i rozciągnięcie to klucz do sukcesu. Choć generalnie – jest to jedna z najbezpieczniejszych aktywności.

SIATKÓWKA PLAŻOWA: Zapalenie ścięgna mięśnia piszczelowego tylnego, zwinięcie stawu ramiennego, skręcenie stawu skokowego i uszkodzenia ścięgna Achillesa. Elastyczność i poczucie równowagi!

TENIS: Tzw. łokieć tenisisty (zapalenie przyczepu zginaczy nadgarstka do nadkłykcia bocznej kości ramiennej), urazy barków i nadgarstków, kontuzje kolan i stawów skokowych – tu warto zadbać o elastyczny stabilizator stawu skokowego, jeśli w przeszłości zdarzały się skręcenia.



CO NOWEGO W GARNIZONIE

TU NOWOŚĆ I TAM NOWOŚĆ

KOLEJNE MIESIĄCE TO KOLEJNE BARWNE DEBIUTY, INAUGURACJE I NIESPODZIANKI W PRZESTRZENI GARNIZONU. WŚRÓD NOWYCH SĄSIADÓW MAMY SPECJALISTÓW OD DOBRYCH DŹWIĘKÓW, NIERUCHOMOŚCI, ESTETYKI, BATALII PRAWNYCH, A TAKŻE – OCZYWIŚCIE – PYSZNEJ KUCHNI.

OTO NASZ NAJNOWSZY RAPORT.

Na początek ładnie brzmiące wieści prosto z Garnizonu Kultury. W budynku przy ul. Słowackiego 21 powstaje **Muzykon**. Będzie to adres idealny dla osób w każdym wieku, pragnących rozwijać swoje umiejętności śpiewu lub gry na instrumentach. W lokalu funkcjonować będzie pracownia muzyczna, obejmująca również sale prób, a także profesjonalne studio nagraniowe. Szykuje się nam więc nowe miejsce pełne melodii i różnorodnych rytmów. Planowana inauguracja: we wrześniu.

Amatorzy włoskiej kuchni już od dawna kochają Garnizon, a wygląda na to, że kochać będą coraz bardziej. W lokalu przy ul. Chrzanowskiego 9 działa od niedawna **Trattoria Donna** – sympatyczne miejsce, w którym zaopatrywać się można w przepyszne przekąski w stylu włoskim. Specjalność zakładu: kurczaki w stylu butterfly oraz kanapki w focacci z wyborem różnorodnych dodatków.



▲ Przedszkole Artistic prowadzi rekrutację na rok przedszkolny 2023/2024.

Przy ul. Hemara 13 do otwarcia intensywnie szykuje się z kolei Gusto Italia, butikowy sklep z włoskimi produktami premium. Już wkrótce będziemy odwiedzać to miejsce w poszukiwaniu apetycznych inspiracji na posiłek w południowym stylu.

Smakosze powinni również sprawdzić adres Słowackiego 13. Działa tam **One Restaurant**, serwująca kuchnię w nurcie fusion, a więc łączącym interpretacje różnych tradycji kulinarnych. Elegancki wystrój lokalu idealnie współgra tu z pięknie wyglądającymi daniami.

Jeśli zaś potrzebujemy dania obiadowego na szybko, warto odwiedzić **Recepturę** – nowy garmaż przy ul. Hemara 11, z wejściem od strony wewnętrznego skweru. Znajdziemy tu wybór smacznych zup, pierogów, naleśników, krokietów i... o wiele, wiele więcej. Także w wersji „wege”!

Nową siedzibę w Garnizonie ma też biuro nieruchomości **Pepper House**. Mieści się ona w lokalu przy ul. Leśmiana 11/69. Firma zajmuje się pośrednictwem w obrocie nieruchomościami, a także ich zakupem oraz sprzedażą na własny rachunek.

Tego lata oferta usługowa Garnizonu wzbogaci się również o nowe miejsca specjalizujące się w wykończeniu wnętrz. Na początek sierpnia planowane jest otwarcie **Studia MMH**. Przy ul. Hemara 9 powitamy wówczas grupę doświadczonych specjalistów, oferujących projektowanie i sprzedaż mebli kuchennych. Ich specjalnością są kuchnie wykonywane na wymiar, a oprócz tego realizują również szafy, garderoby, meble biurowe, łazienkowe oraz różnorodne zabudowy wnętrz.

Pod adresem Hemara 13 znajdować się będzie już niebawem stoneroom **JK Stone**. Kompleksowo zrealizujemy tu projekty z kamienia naturalnego. W ofercie są m.in. blaty kuchenne, łazienkowe, schody, parapety, ściany TV czy kominki. Firma importuje z całego świata materiały takie jak granit, marmur, kwarcyt naturalny, czy onyx.



GARNIZON.PL

▲ Przekąski jak ze słonecznej Italii to specjalność Trattorii Donna.

I jeszcze news z ulicy Norwida. Pod numerem 6/1 powstało tam biuro **Trójmiejskiej Strefy Szkód**. Firma, skupiająca ekspertów-pasjonatów z różnych dziedzin likwidacji, zajmuje się uzyskiwaniem wyższych kwot odszkodowania dla klientów za szkody komunikacyjne, nieruchomościowe oraz osobowe.

A skoro mówimy o rzeczach nowych... Zbliża się już pomalutku nowy rok przedszkolny 2023/2024! Otwarte w zeszłym roku **Przedszkole Artistic** prowadzi rekrutację dzieci do grup 3-, 4- i 5-latków. Placówka mieści się w budynku przy ul. Słowackiego 21 i pozwala swoim przedszkolakom rozwijać talenty na wielu kreatywnych polach. Maluchy mogą liczyć na bogaty program zajęć edukacyjno-artystycznych, a także zajęcia językowe cztery razy w tygodniu (angielski i francuski). Szczegóły oferty dostępne są na stronie przedszkoleartistic.pl.

GASTRONOMIA

- 1 **PROGRES BISTRO** – restauracja ul. Słowackiego 17
- 2 **JAFFA EAT&DRINK** – restauracja izraelska ul. Słowackiego 13/4
- 3 **U KRÓLIKA** – restauracja ul. Słonimskiego 6/U12
- 4 **LULA FOOD & DRINK** ul. Norwida 4
- 5 **MARMOLADA CHLEB I KAWA** – kawiarnia-piekarnia z restauracją ul. Słonimskiego 5
- 6 **UMAM** – cukiernia i kawiarnia ul. M. Hemara 1
- 7 **STRUŚKAWKA** – kawiarnia ul. Słowackiego 19
- 8 **SZTUKA WYBORU** – kawiarnia ul. Słowackiego 19
- 9 **BROWAR VREST** – browar rzemieślniczy ul. Słowackiego 23
- 10 **PUB BROWAR SPÓŁDZIELCZY** al. Grunwaldzka 190
- 11 **KUCHARIA** – restauracja z kuchnią polską ul. Słonimskiego 6/U4, ul. M. Białoszewskiego 6
- 12 **ELIKSIR** – cocktail bar&restaurant ul. Hemara 1
- 13 **PING PONG** – kuchnia azjatycka ul. Słowackiego 21
- 14 **POBITE GARY WRZESZCZ** ul. Słowackiego 21
- 15 **ENKLAWA RESTAURANT & CAFÉ**, ul. Norwida 9
- 16 **MAMI SUSHI** – sushi bar ul. Hemara 3
- 17 **LIMONCELLO DI MIELNIK** – restauracja włoska ul. Hemara 15
- 18 **MASNA MICHA** – bowle, sałatki, wrapy ul. Hemara 23
- 19 **WŁOSZCZYŻNA** – pizzeria ul. Słonimskiego 6
- 20 **GANG SUSHI** – sushi bar ul. Chrzanoskiego 11/U9
- 21 **SYNTEZA RESTAURO & COCKTAIL** – restauracja&cocktail ul. Stachury 6
- 22 **LATTO GELATO** – lodziarnia ul. Białoszewskiego 12
- 23 **NORWIDA 2 CAFE & DELI** – kawiarnia i bistro ul. Norwida 2
- 24 **CRAZY BUTCHER** – bistro, ul. Leśmiana 11
- 26 **AKITA RAMEN** – kuchnia azjatycka ul. Chrzanoskiego 11
- 27 **GYOZILLA** – kuchnia azjatycka ul. Leśmiana 1
- 28 **FERRARA CUCINA ITALIANA** – kuchnia włoska ul. Słonimskiego 6/U2
- 29 **ANCYMON** – kawiarnia ul. Szymanowskiego 18
- 30 **KAISER PATISSERIE – CUKIERNIA** ul. Norwida 8
- 187 **TRATTORIA DONNA** – kuchnia włoska ul. Chrzanoskiego 9

- 188 **ONE RESTAURANT** – restauracja ul. Słowackiego 13
- 196 **GUSTO ITALIA** – sklep z włoskimi produktami premium, ul. Hemara 13

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

- 31 **GDAŃSKI BAZAR NATURY** – bazar z ekologiczną i regionalną żywnością ul. Słowackiego 19
- 33 **SKŁAD WINA I LAWENDY** – winiarnia, produkty prowansalskie ul. Norwida 17
- 34 **ŻABKA** ul. Słonimskiego 1/62
- 35 ul. Chrzanoskiego 11
- 36 ul. Hemara 2
- 37 ul. Leśmiana 9
- 38 **BIEDRONKA** ul. Norwida 15
- 39 **MANUFAKTURA MOJEJ MAMY** – cukiernia/piekarnia ul. Słonimskiego 1
- 40 **MONSIEUR ARMAND** – francuskie makaroniki ul. Chrzanoskiego 9
- 41 **BIENVENU** – piekarnia francuska ul. Chrzanoskiego 11/1
- 42 **SAPORI DEL SUD** – delikatesy śródziemnomorskie ul. Chrzanoskiego 9/U1
- 43 **MIELNIK/VIKTORIA** – piekarnia/cukiernia ul. Norwida 23
- 44 **DESEROWNIA** – cukiernia ul. Leśmiana 1
- 45 **VININOVA** – wina i alkohole ul. Leśmiana 7/U16
- 46 **BEZÓWKA** – pracownia ciast i tortów okolicznościowych ul. Leśmiana 9
- 47 **MISIEK** – delikatesy mięsne ul. Norwida 9 U1/U2
- 48 **WINE TASTE BY KAMECKI** – sklep winiarski ul. Stachury 6
- 49 **DESKA SERÓW U LOKAŁSÓW** – delikatesy spożywcze ul. Stachury 6
- 50 **CRAZY BUTCHER** – sklep mięsny ul. Stachury 6
- 51 **BULWA** – warzywniak ul. Norwida 9/U3
- 52 **WARZYWNIAK W GARNIZONIE** – artykuły spożywcze ul. Hemara 2
- 53 **FINE WINE** – salon winiarski ul. Chrzanoskiego 11
- 54 **DUŻY BEN** – market alkoholowy ul. Leśmiana 5
- 189 **RECEPTURA** – garmaz ul. Hemara 11

ZDROWIE

- 55 **INDYWIDUALNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA** ul. Hemara 3/U5
- 56 **DENTAL SPA** – Klinika Stomatologii Kosmetycznej ul. Szymanowskiego 14
- 57 **ORTHOPEDECS** – specjaliści ortopedii ul. Szymanowskiego 14/U8

- 58 **GABINETY ZDROWIA POBOŁCZY** ul. Słonimskiego 6/9
- 59 **PRZYCHODNIA LEKARSKA NFZ SŁONIMSKIEGO** ul. Słonimskiego 1/63
- 60 **OPTYK HANZA** ul. Norwida 23/U1
- 61 **ORTOPEDIKA** – Centrum Chirurgii Specjalistycznej ul. Hemara 17
- 62 **WIEWIÓR „K”** – Stomatologia Dziecięca i Rodzinna ul. Norwida 7/U4
- 63 **SANODENTAL** – gabinet stomatologiczny ul. Słonimskiego 1/69
- 64 **HOLISTIC TERAPIE NATURALNE** ul. Słowackiego 3
- 65 **PROBODY CLINIC** – gabinet fizjoterapii ul. Norwida 2
- 66 **NORD CLINIC** – centrum pediatrii ul. Leśmiana 5
- 67 **PREMIUM LAB** – stomatologia ul. Szymanowskiego 20/U1
- 68 **APTEKA Szymanowskiego** ul. Szymanowskiego 14
- 69 **PRODENT** – gabinet stomatologiczny ul. Słonimskiego 1/65
- 70 **K&K JAGŁAK** – salon optyczny ul. Szymanowskiego 14
- 71 **WATERPIK** – artykuły higieny jamy ustnej ul. Leśmiana 3
- 72 **ŚWIAT PODOLOGII** – gabinet pielęgnacji stóp, ul. Słonimskiego 1/68 ul. Słonimskiego 5/64
- 73 **CENTRUM DIAGNOZY I TERAPII NEUROLOGOPEDYCZNEJ** – terapia zaburzeń mowy, al. Grunwaldzka 190
- 74 **EGO** – Centrum Pomocy Psychologicznej, al. Grunwaldzka 186
- 75 **EYEMAZING** – optyk, ul. Leśmiana 1
- 76 **TU SIĘ LECZY** – centrum medyczne, ul. Norwida 3
- 190 **HANDS ON HEALTH** – gabinet fizjoterapii ul. Leśmiana 5

URODA

- 77 **PATRYCJA MALINOWSKA PERMANENT MAKEUP** – salon kosmetyczny ul. Szymanowskiego 14/U9
- 78 **FRYZJERZY Z GARNIZONU** ul. Białoszewskiego 5
- 79 **ZAWSZE PIĘKNA** – salon urody ul. Hemara 15/U2
- 80 **KOSOWSKA MEDICAL MASSAGE** – masaż leczniczy ul. Norwida 2/U7
- 81 **SALON ALICJA** – kosmetykologia ul. Słonimskiego 6/U10
- 82 **LOKÓWKA** – studio fryzjerskie ul. Hemara 3
- 83 **STETSIUK HAIR EXPERT** – salon fryzjerski ul. Chrzanoskiego 11
- 84 **CZUPRYNKI CZESANIE & BRYKANIE** – fryzjer dla dzieci ul. Słonimskiego 6/U1

- 85 **SKIN LAB** – gabinet kosmetykologii ul. Hemara 2
- 86 **FIVE SENSES** – float spa ul. Norwida 4
- 87 **BLACK RAZOR** – studio barberingu ul. Białoszewskiego 10
- 88 **CUBA BARBER** – studio barberingu ul. Szymanowskiego 20
- 89 **SZTORM** – studio tatuażu, barbershop ul. Norwida 13
- 90 **FIX YOUR SKIN** – gabinet kosmetykologii ul. Szymanowskiego 20/U4
- 91 **AMBER HMMAM** – spa lecznicze ul. Chrzanoskiego 11
- 92 **MANI PEDI BY LUIZA** – manicure i pedicure ul. Leśmiana 9/U12
- 93 **V'S BEAUTY ROOM** – salon manicure ul. Słonimskiego 6/U1
- 94 **PERFECT LOOK CLINIC** – salon piękności ul. Leśmiana 11/U11
- 95 **DROGERIA NATURA** ul. Norwida 15
- 96 **PROFESSIONAL ACADEMY OF HAIR AND BEAUTY** – salon fryzjerski ul. Słonimskiego 1/64
- 97 **HAIRMATE** – salon fryzjerski ul. Leśmiana 11
- 98 **TATT BLESS YOU** – studio tatuażu ul. Leśmiana 3
- 99 **DERMIDEA** – Centrum Medycyny Estetycznej i Laserterapii ul. Słonimskiego 2/5
- 100 **BLUSHINGTON** – salon piękności, ul. Leśmiana 5
- 101 **BLASK** – chirurgia plastyczna ul. Szymanowskiego 20/U5

KULTURA I ROZRYWKA

- 102 **SZTUKA WYBORU** – galeria sztuki ul. Słowackiego 19
- 103 **STARY MANEŻ** – klub muzyczny ul. Słowackiego 23
- 105 **WRZE PRACOWNIA** – studio foto, video ul. Słowackiego 19/8
- 106 **MAG MODERN ART GALLERY** ul. Leśmiana 11
- 107 **PINAKOTEKA DESIGN** – galeria sztuki ul. Norwida 3
- 109 **MUZYKON** – pracownia muzyczna ul. Słowackiego 21

SPORT I REKREACJA

- 108 **KLUB BADMINTONA GARNIZON** – HALA DO BADMINTONA ul. Słowackiego 7a
- 109 **MURALL** – centrum wspinaczkowe ul. Hemara 23/U3
- 110 **MEON EMS IMPULSE TRAINING** ul. Chrzanoskiego 11
- 111 **VELODOM** – serwis rowerowy ul. Słowackiego 19

WNĘTRZA, DESIGN

- 104 **ORIGAMI DESIGN** – studio wnętrz ul. Hemara 11

- 112 **DECORE ATELIER** – dekoracje okienne ul. Hemara 2
- 113 **OKNO, KWIATY I MY** – kwaciarnia ul. Norwida 7
- 154 **MOOD CONCEPT STORE** – showroom ul. Norwida 6/U3
- 115 **RUBIO** – galeria sztuki i designu ul. Słowackiego 19
- 116 **NP STUDIO** Natalia Pigulak – projektowanie kuchni ul. Białoszewskiego 6/U1
- 117 **GALERIA IDEALNE WNĘTRZA** ul. Słowackiego 19
- 118 **DARK ARKITEKTER** – biuro projektowe ul. Słowackiego 19
- 119 **ALFA FLOORS** – podłogi drewniane ul. Hemara 3
- 120 **ARTEMA DESIGN** – studio projektowania wnętrz ul. Szymanowskiego 11
- 121 **BIURO WYKOŃCZEŃ POD KLUCZ HOSSA** ul. Słonimskiego 6
- 122 **PINAKOTEKA DESIGN** – pracownia ramiarska i studio designu ul. Norwida 3
- 123 **OMEGA DECO** – rolety, żaluzje, zastony ul. Leśmiana 5
- 124 **DORIS** – kwaciarnia ul. Norwida 8
- 192 **JK STONE** – salon kamienia naturalnego ul. Hemara 13
- 193 **STUDIO MHM** – meble kuchenne, ul. Hemara 9

MODA

- 125 **BUTIK VIP** – moda ul. Leśmiana 11
- 126 **EYEMAZING** – designerskie okulary ul. Leśmiana 1
- 127 **TAILORS CLUB POLAND** – krawiec męski, szycie na miarę ul. Norwida 2
- 128 **BY CABO** – butik odzieżowy ul. Norwida 2
- 129 **AZ BUTIK** – butik odzieżowy ul. Chrzanoskiego 9/U4
- 130 **PAR L'AMOUR** – butik erotyczny ul. Leśmiana 11/U10
- 131 **POP CONCEPT STORE** – butik z polskimi markami ul. Leśmiana 11

DORADZTWO

- 132 **BIURO DORADZTWA EKONOMICZNEGO I PRAWNEGO** al. Grunwaldzka 186, lokal 2.11.
- 133 **KANCELARIA ADWOKACKA ADWOKAT DARIUSZ MACIEJEWSKI** al. Grunwaldzka 186
- 134 **KANCELARIA ADWOKACKA MAŁGORZATA PIENKOWSKA-RUTKOWSKA** al. Grunwaldzka 186
- 135 **KANCELARIA ADWOKACKA PIOTR BEDNARCZUK** al. Grunwaldzka 186

- 136 **SIROCCY RADCOWIE PRAWNI** ul. Szymanowskiego 4
- 137 **BIURO RACHUNKOWE ANNA DEMCZUK** – usługi księgowo ul. Szymanowskiego 20/U3
- 138 **MANUFAKTURA KREDYTÓW** – usługi finansowe ul. Szymanowskiego 20/U3
- 139 **UNILINK** – ubezpieczenia ul. Słonimskiego 6/U6
- 140 **MICHAEL/STRÖM INVESTMENTS** Dom Maklerski S.A. ul. Słonimskiego 2/U1
- 141 **UNIQA** – ubezpieczenia ul. Norwida 4
- 142 **UBEZPIECZALNIA** ul. Norwida 4
- 143 **BAKOWSKI&HADAŚ KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH SP. P.** al. Grunwaldzka 186 I p.
- 144 **CZERNIAWSKI, BŁASZKOWSKI, RADOŚIEWICZ RADCY PRAWNI SP. P.** ul. Norwida 2
- 145 **NOTARIUSZ MILENA GŁUCHOWSKA, DAGMARA GORNOWICZ, MARTA LINDNER** al. Grunwaldzka 190
- 146 **KANCELARIA ADWOKACKA ALEKSANDRA PIELUŻEK-LABUDA** ul. Szymanowskiego 4
- 147 **PKF CONSULT – USŁUGI AUDYTORSKIE** ul. Szymanowskiego 4
- 148 **KANCELARIA PRAWNICZA CZYŻYK, MICKIEWICZ I WSPÓLNICY** ul. Szymanowskiego 4
- 149 **MAREK KOWALSKI KANCELARIA ADWOKACKA** ul. Szymanowskiego 4
- 150 **M&M OBSŁUGA PRAWNA** ul. Chrzanoskiego 11
- 194 **TRÓJMIEJSKA STREFA SZKÓD**, ul. Norwida 6

DLA DZIECI

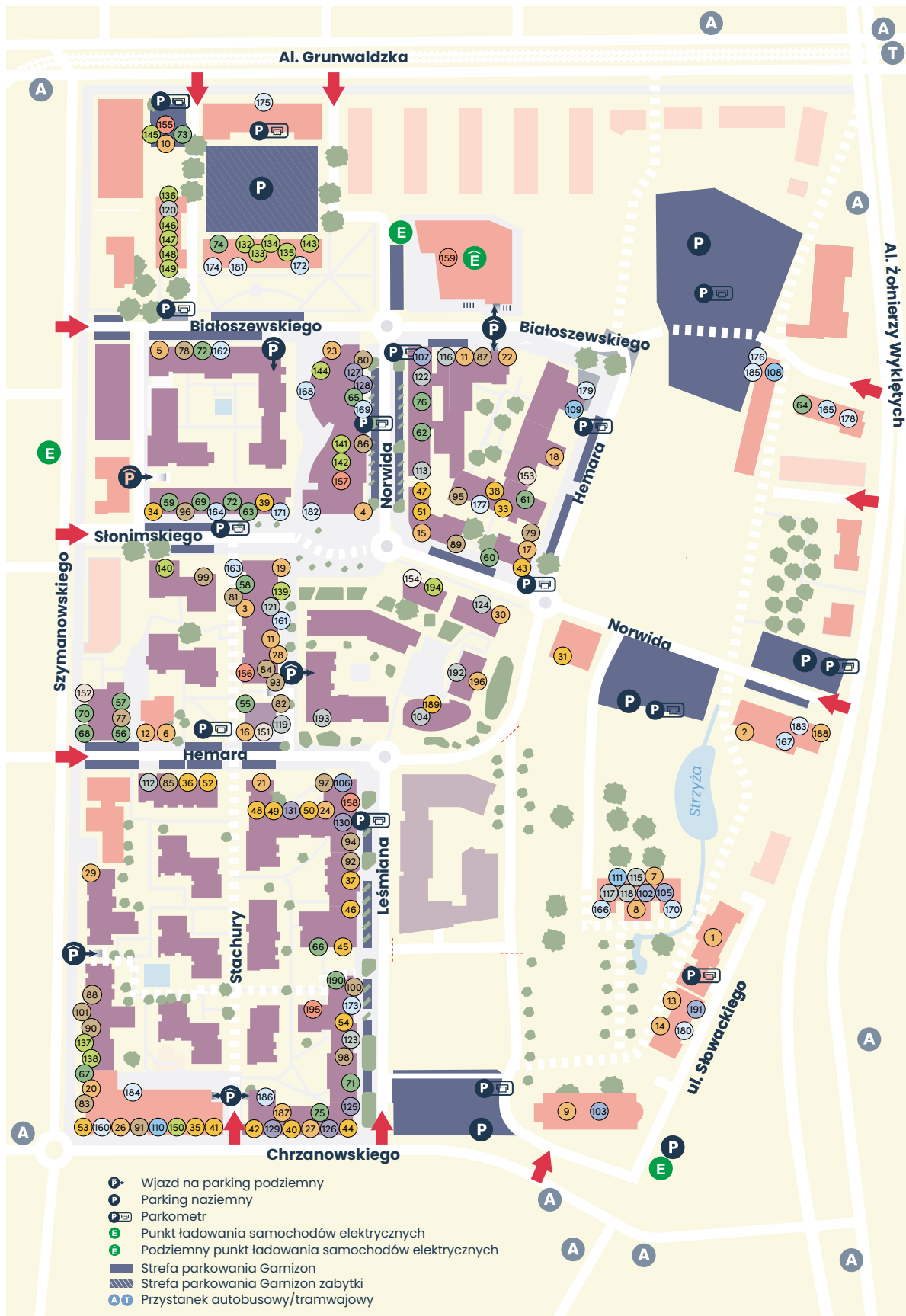
- 151 **MAMALULU** Akcesoria dziecięce ul. Hemara 3
- 152 **LUCKY DUCKY** – artykuły dla niemowląt i dzieci ul. Szymanowskiego 14
- 153 **BUDUMI** – przestrzeń do zabawy i nauki, ul. Hemara 19
- 154 **MOOD CONCEPT** – artykuły dla dzieci i mam ul. Norwida 6/U3

NIERUCHOMOŚCI

- 155 **CENTRUM NIERUCHOMOŚCI HOSSA** al. Grunwaldzka 190
- 156 **PREMIUM APARTMENTS** – biuro nieruchomości ul. Słonimskiego 6/13
- 157 **HOME ASSET** – biuro nieruchomości ul. Norwida 4
- 158 **METROHOUSE** – biuro nieruchomości ul. Leśmiana 11/U9
- 159 **DZIAŁ KOMERCJALIZACJI HOSSA.BIZ** ul. Norwida 1
- 195 **PEPPER HOUSE** – biuro nieruchomości ul. Leśmiana 5/69

INNE

- 160 FINE SPOT – spotkania, eventy, degustacje
ul. Chrzanowskiego 11
- 161 BIELINEK – pralnia ekologiczna
ul. Stonimskiego 6/5
- 162 TARAS FACTORY – tarasy, elewacje, meble ogrodowe
ul. Stonimskiego 5
- 163 SZALONY.PL – prezenty, gry, dekoracje
ul. Stonimskiego 6
- 164 TRAVELPLANET.PL – biuro podróży
ul. Stonimskiego 1/67
- 165 SMART HOTEL
ul. Słowackiego 3
- KAMPUS – usługi noclegowe
ul. Słowackiego 19
ul. Słowackiego 13
- 168 AVIS – wypożyczalnia samochodów
ul. Norwida 2
- 169 ADI GLOBAL – systemy bezpieczeństwa
ul. Norwida 4
- 170 LUKAS FILM – produkcja filmów reklamowych i sesji zdjęciowych
ul. Słowackiego 19/8
- 171 ZOOLAND – sklep zoologiczny
ul. Stonimskiego 1/71
- 172 STRAŻ MIEJSKA
al. Grunwaldzka 186
- 173 TOP HI-FI VIDEO DESIGN – sprzęt audio-video
ul. Leśmiana 5
- 174 LIGHTBOX – zdrowa dieta z dostawą
al. Grunwaldzka 186
- 175 MENTAL ARTS – szkoła niepubliczna
al. Grunwaldzka 184
- 176 PACZKOMAT INPOST
ul. Słowackiego 7
- BANKOMAT EURONET
ul. Norwida 15
ul. Słowackiego 3
- 179 WSZYSTKIEGO SŁODKIEGO Content & Event Studio
ul. Hemara 23/U4
- 180 PRZEDSZKOLE NIEPUBLICZNE ARTYSTIC
ul. Słowackiego 21
- 181 AKADEMIA DOBREJ EDUKACJI – szkoła podstawowa, liceum, technikum
al. Grunwaldzka 186
- 182 PRZEDSZKOLE ŻYRAFA
ul. Norwida 4
ul. Słowackiego 13
- 184 ŻŁOBEK A-KUKU
ul. Chrzanowskiego 11/U7
- 185 PACZKOMAT DPD
ul. Słowackiego 7
- 186 CARWASH DELUX – detailing, myjnia samochodowa
ul. Chrzanowskiego 9 (parking podziemny F)





Lat na TRAWIE

czerwiec/lipiec/sierpień

Start **24.06.**

koncerty • dj-e • warsztaty

wystawy • spotkania autorskie • projekcje

największy trawnik w mieście

sztuka w przestrzeni •

dobra zabawa

BĄDŹ NA BIEŻĄCO!
starymanez.pl

PARTNERZY

PATRONAT

GARNIZON

1872 1914
BROWAR VREST

CHATEAU
ISOLET | TE

trojmiasto.pl

GARNIZON